JAN WYDRZYCKI O CZESŁAWIE NIEMENIE

CARSKA CENZURA

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 4 (171) KWIECIEŃ 2020



KAZIUKI W GRODNIE

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 4 (171) KWIECIEŃ 2020





Na pierwszej stronie okładki: Śpiewają uczestniczki zespołu *Oszmianka:* **Maryna Zawadzka oraz Irena Osmolska. Fot. Irena Waluś**

Na ostatniej stronie okładki: Krzyż przydrożny w Wornianach (rej. ostrowiecki). Fot. Irena Waluś

REDAKTOR NACZELNA: *Irena WALUŚ*
i.walus@op.pl
tel. +375 29 949-35-09

KOREKTA: *Danuta KARPOWICZ*
SKŁAD I ŁAMANIE: *Alaksiej SALEJ*

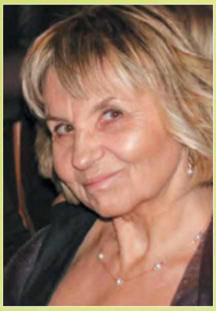
ARCHIWUM: KRESY24.PL/ARCHIWUM-MAGAZYNU-POLSKIEGO/
OKŁADKA: MAGAZYN POLSKI NA UCHODŹSTWIE

PRENUMERATA POLSKA:
Fundacja Wolność i Demokracja,
Al. Jerozolimskie 30 lok.14
00-024 Warszawa, tel. (22) 628-85-05

MAGAZYN POLSKI jest ogólnokrajowym miesięcznikiem Społecznego Zjednoczenia «Związek Polaków na Białorusi». Założony w roku 1992, od roku 2005 jest wydawany na uchodźstwie.

Projekt współfinansowany w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą w 2019 roku

Wielkanoc a koronawirus



Irena WALUŚ
Redaktor Naczelna
„Magazynu Polskiego na uchodźstwie”

Zbliża się najważniejsze święto chrześcijańskie ustanowione na pamiątkę Zmartwychwstania Chrystusa - największej tajemnicy wiary chrześcijańskiej. W tym roku świętowanie z powodu epidemii koronawirusa będzie wyglądało inaczej niż myśmy się do tego przyzwyczaili.

W naszej tradycji Święta Wielkanocne można zdefiniować również w kategoriach święta rodzinnego. Spotykamy się z najbliższą rodziną przy wspólnym stole bywa że tylko 2-3 razy do roku. Podczas tegorocznych świąt wiele rodzin zrezygnuje z tej tradycji. I chociaż na Białorusi nie wprowadzono kwarantanny, to ludzie sami się ograniczają na ile można - wszak niepokojące relacje płyną z całego świata. Mniej osób podczas świąt odwiedzi rodzinę, tym bardziej znajomych i przyjaciół. Większość więc urządzi obchody w gronie domowników bez zaproszenia gości.

Dla Wielkanocy istotny wymiar ma aspekt religijny i duchowy. Spośród wielkopostnych i wielkanocnych obrzędów religijnych można wskazać przystępowanie do spowiedzi, udział w rekolekcjach, Gorzkich Żalach, Drodze Krzyżowej. Na Białorusi nie ma ograniczeń dla liczby wiernych biorących udział w nabożeństwach, ale dało się zauważyć, że mniej osób uczestniczy we mszach. W Grodnie jednak nie zrezygnowano z procesji w Niedzielę Palmową. Natomiast obowiązuje rozporządzenie przewodniczącego Konferencji Katolickich Biskupów Białorusi abp. Tadeusza Kondrusiewicza, by nie całować relikwii Krzyża Świętego, brak też wody święconej w kropielnicach, wierni nie podają ręki na znak pokoju podczas mszy.

Sporo osób pracuje teraz zdalnie, a większość pracujących po pracy śpieszy do domu. To pozytywny moment, bo jest więcej czasu na spędzenie czasu z rodziną, przemyślenia, na postawienie sobie ważnych pytań. Zarówno Wielki Post, jak i obecna sytuacja są powodem do refleksji m.in. nad tym, jak kruche jest życie ludzkie. Może to, do czego dążymy, nie ma aż tak dużej wartości, i są rzeczy ważniejsze niż, powiedzmy, dobra materialne?

Więcej czasu można poświęcić zwyczajom i tradycjom, w które jest bogaty okres wielkanocny. Można przypomnieć rodzinne przepisy na potrawy, których nie robiło się od lat, wykonać piękne pisanki i dekoracje świąteczne, no i bardziej przyziemnie – zrobić solidne porządki w domu.

Chcemy tego czy nie - zadajemy sobie pytanie: czy świat i ludzie się zmienią po pandemii? Chciałabym być optymistką, ale… Były już wydarzenia, gdy nawet politycy mówili ludzkim głosem: po zamachach terrorystycznych 11 września 2001 roku, po śmierci Jana Pawła II czy po tragedii smoleńskiej... Jednak potem wszystko było takie samo. A tak chce się zmian na lepsze, żeby np. światowi przywódcy się domówili i zamiast na zbrojenia wydawali więcej pieniędzy na ochronę zdrowia, naukę, edukację, kulturę. Utopia... Ale marzyć o lepszym i piękniejszym świecie wolno.

Podczas uroczystej Wigilii Paschalnej, po zakończeniu Wielkiego Postu, na nowo rozlega się śpiew „Alleluja”. To święty czas - życie bez którego nie byłoby tak cudowne! ■





Vadim ZAMIROWSKIJ / tut.by

POGOTOWIE W MIŃSKU

Bez kwarantanny

Białoruskie władze uparcie ignorują pandemię koronawirusa.

Łukaszenko spotkał się z grupą wirusologów, epidemiologów, a także przedstawicielami służb medycznych i bezpieczeństwa, by porozmawiać o zagrożeniu dla zdrowia. – To jest jakaś psychoza. Ludzie mogą więcej stracić z powodu paniki niż od koronawirusa – oświadczył prezydent po wysłuchaniu raportu.

– To, że WHO ogłosiła pandemię koronawirusa, nie ma dla Białorusi żadnego znaczenia – mówił A. Łukaszenko. Wprowadzanie kwarantanny i zamykanie granic przez sąsiednie kraje nazwał „absolutną głupotą".

– Dziś tą psychozą zatrzymaliśmy praktycznie gospodarkę całego świata – mówił z kolei Łukaszenko w fabryce Bełgips w Mińsku.

Prawda jest taka, że białoruska gospodarka jest zbyt słaba, żeby wytrzymać taki cios. A do tego dochodzą wybory prezydenckie w br.

„Narodową kwarantannę" ogłosili przywódcy opozycji i społeczeństwa obywatelskiego.

Państwo autorytarne

Departament Stanu USA opublikował raport o przestrzeganiu praw człowieka na świecie w 2019.

RB po raz kolejny określono państwem autorytarnym, gdzie cała władza skoncentrowana jest w rękach prezydenta, a Białorusini od ponad 25 lat pozbawieni są możliwości wyłonienia władzy w wolnych i uczciwych wyborach.

Wśród głównych naruszeń praw człowieka są aresztowania i zatrzymania, zależność od władz sądownictwa, nieuzasadnione ograniczenia wolności słowa, prasy, Internetu, w tym cenzura, blokowanie stron, aresztowania dziennikarzy, surowe ograniczenia wolności pokojowych zgromadzeń i zrzeszania się, ograniczenia możliwości uczestnictwa w życiu politycznym, w tym permanentny deficyt przestrzegania standardów międzynarodowych w procesach wyborczych, korupcja na wszystkich szczeblach władzy, handel ludźmi.

W skrócie

Centrum Praw Człowieka „Wiasna" zostało wyróżnione doroczną nagrodą OBWE „Obrońca Demokracji-2020".

Premier RB poinformował, że osiągnięto porozumienie ws. dostaw ropy naftowej - rosyjskie przedsiębiorstwa dostarczą surowiec na Białoruś bez marży.

Potomkowie represjonowanych i działacze społeczni z Orszy zbierają podpisy pod elektroniczną petycją o ustanowienie pomnika w jednym z miejsc masowych egzekucji z lat 30. – w lesie przy drodze na Mohylew.

Obchody Dnia Woli (25 marca) z powodu rozprzestrzeniania się koronawirusa na Białorusi przeniesiono do Internetu.

Białoruś i Rosja utworzą wspólną bazę „niewyjezdnych" - osób objętych zakazem wyjazdu za granicę.

Mimo zagrożenia koronawirusem na Białorusi ruszyły rozgrywki piłkarskie z udziałem kibiców.

Kibice grodzieńskiego klubu futbolowego „Niemen" wezwali szefa Białoruskiej Federacji Piłki Nożnej do zawieszenia mistrzostw.

Od 17 marca konsulaty oraz centra wizowe w mińskim, brzeskim i grodzieńskim okręgach konsularnych zawiesiły działalność. Wyjątek stanowią sytuacje losowe.

PRZYGOTOWAŁA
WANDA ROMAŃCZUK



Prezydent Andrzej Duda podpisał pakiet ustaw składający się na tarczę antykryzysową

Tarcza antykryzysowa

Prezydent RP podpisał ustawy składające się na tzw. tarczę antykryzysową.

Także specustawę o walce z koronawirusem, która wprowadza możliwość głosowania korespondencyjnego dla osób objętych kwarantanną i osób powyżej 60. roku życia.

Sejm RP 31 marca br. przyjął ustawy, odrzucając większość poprawek Senatu. Nowelizacja wprowadza zmiany w kilkunastu ustawach w obszarze ochrony zdrowia, także kary za niestosowanie się do zakazów, nakazów i ograniczeń – od 5 tys. do 30 tys. zł.

Tarcza przewiduje m.in. zwolnienie mikrofirm ze składek do ZUS na 3 miesiące (marzec - maj). Zakłada świadczenie postojowe ok. 2 tys. zł – dla zleceniobiorców i samozatrudnionych, dofinansowanie wynagrodzeń pracowników – dla firm w kłopotach; także ochronę konsumentów w zakresie nadmiernego wzrostu cen i in. nieuczciwych praktyk.

Tarcza przewiduje wsparcie firm transportowych, wprowadza ułatwienia dla branży turystycznej. Rozszerza kompetencje Polskiego Funduszu Rozwoju, by mógł sprawniej wspierać przedsiębiorców w związku z epidemią koronawirusa, będzie udzielał on m.in. firmom wsparcia finansowego.

Kościół online

W czasie pandemii Kościół w Polsce zachęca do modlitwy z wykorzystaniem współczesnych technologii.

We Mszy św. można uczestniczyć nie tylko za pośrednictwem telewizji czy radia, ale również online. W tym roku Wielki Post, przeżywany w Kościele w obliczu zagrożenia epidemicznego, motywuje do wielu inicjatyw duszpasterskich online. Ze względu na ograniczenia publicznych zgromadzeń do 50 osób, a od 25 marca – ograniczenie udziału we Mszy św. do 5 osób – diecezje, parafie, wspólnoty zaplanowane wcześniej rekolekcje przenoszą do Internetu.

Obecnie w Polsce działa 10 tys. 336 parafii. Kościół utrzymuje się przede wszystkim z ofiar wiernych, dlatego kwarantanna uderza w jego płynność finansową. Parafie zachęcają, aby wierni wpłacali na konto sumy, przeznaczone na tacę.

Nie będzie też poświęcenia pokarmów, na stronach internetowych parafii można znaleźć, jak tego mogą dokonać sami wierni.

W skrócie

Zmarł najwybitniejszy polski kompozytor Krzysztof Penderecki. Pogrzeb odbędzie się w Panteonie Narodowym w kościele św. Piotra i Pawła w Krakowie po ustąpieniu epidemii.

Z powodu koronawirusa zawieszono działalność wszystkich placówek oświatowych, jak również kin, muzeów, teatrów, oper, filharmonii i in. placówek kultury. Stan epidemii ogłoszono 14 marca.

Trwa akcja „LOT do domu" dla Polaków przebywających za granicą.

Polscy obywatele wracający z zagranicy są poddawani obowiązkowej 14-dniowej kwarantannie domowej, z wyjątkiem kierowców.

Posiadacze Karty Polaka mimo zamkniętych granic mogą po 15 marca przekroczyć granicę Polski na zwykłych zasadach.

Sejm przyjął zmiany w regulaminie izby, które umożliwiają przeprowadzenie obrad zdalnych.

Ważący ok. 5,5 kg skarb (1800 srebrnych monet) przekazał Muzeum w Hrubieszowie przypadkowy znalazca. Wg archeologów, to jeden z największych skarbów z okresu rzymskiego w Polsce.

Gazprom przegrał w Trybunale Arbitrażowym w Sztokholmie: ma obniżyć ceny za gaz i zwrócić Polsce 1,5 mld dolarów.

Przygotowała
Anna Malinowska

Hugo Kołłątaj

Polityk, publicysta oświeceniowy, pisarz polityczny, katolicki prezbiter, satyryk, poeta, geograf, historyk.

Hugo Kołłątaj herbu Kotwica ur. 1 kwietnia 1750 r. w Dederkałach Wielkich na Wołyniu. Studiował na Akademii Krakowskiej, zdobył tytuł doktora filozofii. Kształcił się w Wiedniu i w Rzymie, gdzie doktoryzował się z prawa i teologii, a także przyjął święcenia kapłańskie. Wrócił w 1774 r., objął kanonię krakowską. Działał w Towarzystwie do Ksiąg Elementarnych oraz Komisji Edukacji Narodowej.

Przyczynił się do reformy Akademii. Skupił grono entuzjastów reform i publicystów tworząc tzw. Kuźnicę Kołłątajowską. Podczas Sejmu Czteroletniego był w obozie patriotycznym. Napisał rozprawę



HUGO KOŁŁĄTAJ. RYS. POLKOWSKIEGO

„Do Stanisława Małachowskiego o przyszłym sejmie Anonima listów kilka", gdzie przedstawił program swojego stronnictwa m.in. reformy społeczne, dziedziczność tronu, równouprawnienie mieszczan, wolność dla chłopów, likwidację *liberum veto* i wprowadzenie ogólnego opodatkowania. Współtwórca Konstytucji 3 Maja, podkanclerzy koronny i członek rządu.

Po sukcesie konfederacji targowickiej przebywał w Dreźnie i Lipsku, gdzie napisał „O ustanowieniu i upadku Konstytucji 3 Maja". Aktywnie uczestniczył w przygotowaniach do insurekcji kościuszkowskiej, po wybuchu - szef Wydziału Skarbu w Radzie Najwyższej Narodowej. Współtwórca uniwersału połanieckiego, przyznającego ziemię uczestniczącym w powstaniu chłopom. Po klęsce wyjechał z Warszawy. Ścigany przez Rosjan, został aresztowany przez władze austriackie i uwięziony. Odzyskawszy wolność, przeniósł się na Wołyń, gdzie wspólnie z Tadeuszem Czackim założył Gimnazjum Wołyńskie (Liceum Krzemienieckie).

Zm. 28 lutego 1812 r. w Warszawie.

Faustyna Kowalska

Siostra Faustyna przekazała światu orędzie Bożego Miłosierdzia.

Ur. 25 sierpnia 1905 r. w Głogowcu (woj. łódzkie) w biednej rodzinie, jako trzecie z dziesięciorga dzieci Marianny i Stanisława Kowalskich. Od dzieciństwa odznaczała się umiłowaniem modlitwy, pracowitością, posłuszeństwem i wrażliwością na ludzką biedę. Do szkoły chodziła niecałe trzy lata. Pracowała u zamożnych rodzin w Aleksandrowie, potem w Łodzi, by zarobić na utrzymanie i pomóc rodzicom.

Głos powołania odczuwała od 7. roku życia. Wstąpiła do Zgromadzenia Matki Bożej Miłosierdzia w 1925 r. W 1933 r. złożyła w Krakowie śluby wieczyste, przeniesiono ją do Wilna, gdzie była ogrodniczką.

Swoje życie złożyła w ofierze



S. FAUSTYNA KOWALSKA

za grzeszników; otrzymała wiele nadzwyczajnych darów oraz misję głoszenia światu tajemnicy miłosierdzia Boga przez czyn, słowo i modlitwę. Na polecenie ks. Michała Sopoćki zaczęła prowadzić szczegółowy „Dzienniczek" swoich przeżyć.

Objawienia Faustyny rozpoczęły się 22 lutego 1931 r. w Płocku, kiedy Jezus polecił jej namalować Jego obraz z podpisem: „Jezu, ufam Tobie". Pierwszy obraz wykonał w 1934 r. w Wilnie Eugeniusz Kazimirowski wg wskazówek s. Faustyny.

Kolejne polecenie Jezusa dotyczyło ustanowienia liturgicznego święta Miłosierdzia Bożego w pierwszą niedzielę po Wielkanocy. W 1935 r. w Wilnie Jezus przekazał s. Faustynie treść Koronki do Bożego Miłosierdzia, a w 1937 tzw. Godzinę Miłosierdzia – modlitwę w chwili swego konania – o trzeciej po południu.

18 kwietnia 1993 r. na placu św. Piotra w Rzymie Jan Paweł II zaliczył ją do grona błogosławionych. Kanonizacja zaś odbyła się 30 kwietnia 2000 r.

PRZYGOTOWAŁA
WANDA ROMAŃCZUK

Zbrodnia Katyńska

3 kwietnia 1940 r. do Katynia wyruszyły pierwsze transporty polskich jeńców wojennych z łagrów w ZSRR.

Przez sześć tygodni Polacy wywożeni byli z obozów grupami do miejsc kaźni.

Zgładzenie polskich jeńców zostało przeprowadzone w tzw. „trybie specjalnym", bez sądów, bez wyroków, na podstawie list śmierci. Funkcjonariusze NKWD mordowali strzałem w tył głowy. Zbrodni dokonano w Katyniu, Charkowie oraz Miednoje. Zginęło blisko 22 tys. obywateli polskich, którzy stanowili elitę narodu, jego potencjał obronny, intelektualny i twórczy.

Informację o odkryciu masowych grobów w Katyniu pierwsi podali Niemcy 13 kwietnia 1943 r. Moskwa ostro zareagowała na propozycję dochodzenia przez MCK. Władze USA i Wielkiej Brytanii już w 1943 r. wiedziały, że zbrodni dokonali Sowieci. Jednak z obawy, że Stalin wycofa się z koalicji antyhitlerowskiej – milczeli.

W 1951 r. Amerykanie powołali komisję śledczą, którą kierował Ray Madden. Stanęło przed nią ponad 100 osób, m.in. politycy, pracownicy wywiadu, eksperci, którzy brali udział w pracach ekshumacyjnych w Katyniu, gdy Niemcy w 1943 r. odkryli ciała jeńców. Zeznawali także Polacy: premier Stanisław Mikołajczyk, świadek Katynia Józef Czapski, który na rozkaz gen. Władysława Andersa zajmował się poszukiwaniem „zaginionych" polskich oficerów, oraz Tadeusz Romer, b. polski ambasador w ZSRR.

Dopiero 13 kwietnia 1990 r. władze ZSRR przyznały, że zbrodnię popełniło NKWD, a dwa lata później prezydent Borys Jelcyn ujawnił pierwsze dokumenty.

W 60. rocznicę mordu katyńskiego (2000) w Charkowie, Katyniu i Miednoje zostały otwarte polskie cmentarze. Śledztwo prowadzi Instytut Pamięci Narodowej. Historycy IPN uważają Zbrodnię Katyńską za ludobójstwo ze względu na jej ideologiczne umotywowanie względami narodowymi oraz jej masowość. W 2004 r. zakończyło się 14-letnie śledztwo rosyjskiej prokuratury wojskowej. Rosjanie uznali, że mord nie był ludobójstwem i nikogo nie postawili przed sądem.

Katastrofa smoleńska

10 kwietnia 2010 r. w pobliżu lotniska Smoleńsk Północny rozbił się prezydencki samolot Tu-154M.

Na pokładzie było 96 osób, w tym prezydent RP Lech Kaczyński z małżonką. Wszyscy pasażerowie zginęli na miejscu. Polska delegacja leciała na uroczystości upamiętniające 70. rocznicę mordu NKWD na polskich oficerach w Katyniu.



Maria i Lech Kaczyńscy

Wraz z parą prezydencką zginęli ministrowie, parlamentarzyści, szefowie centralnych urzędów państwowych, dowódcy wszystkich rodzajów sił zbrojnych, a także oficerowie BOR i członkowie załogi tupolewa. Przyczyny wypadku badał Międzypaństwowy Komitet Lotniczy (MAK) oraz Komisja Badania Wypadków Lotniczych Lotnictwa Państwowego. Wg polskich ekspertów, do wypadku doprowadziło m.in. zejście Tu-154M poniżej minimalnej wysokości zniżania, przy nadmiernej prędkości opadania, a także w warunkach atmosferycznych uniemożliwiających wzrokowy kontakt z ziemią oraz spóźnione rozpoczęcie procedury odejścia na drugi krąg.

Z wersją wydarzeń komisji Millera nie wszyscy się zgadzają. Jej przeciwnicy skupieni są wokół tzw. zespołu Macierewicza. Wg nich prezydencki tupolew uległ katastrofie na skutek wybuchu.

To była najtragiczniejsza katastrofa w historii III Rzeczypospolitej i jedna z największych tragedii w dziejach Polski. W jej wyniku m.in. zmieniły się zasady, na jakich najważniejsze osoby w państwie korzystają z samolotów. Od 2010 r. polscy premierzy, ministrowie czy prezydent latają embraerami czarterowanymi od LOT-u.

Przygotowała
Anna Malinowska

Kaziuki w Grodnie

Dla rękodzielników ze Stowarzyszenia Twórców Ludowych, działającego przy ZPB, Kiermasz Kaziukowy to najważniejsza impreza w roku. Na stoiskach z rękodziełem były palmy, stroiki wielkanocne, pisanki. Były też ciekawe dzieła kowalskie, wyroby ze słomki i wikliny, hafty, prace szydełkowe i filcowe, lalki, wyroby z drewna, rzeźba. Goście jarmarku mogli też poczęstować się wypiekami oraz innymi smakołykami przygotowanymi przez uczestników z różnych miejscowości.

Wśród gości kiermaszu był konsul RP w Grodnie Stanisław Sadowy, który zapoznał się z dziełami mistrzów ludowych. Konsul dziękował im za to, że z pokolenia na pokolenie przekazują tajniki sztuki ludowej i dzięki temu jest możliwa kontynuacja tradycji.

Na jarmark przybyli twórcy ludowi z Grodna i okolicy, Lidy, Wołkowyska, Oszmiany, Brzostowicy, Stołpców, Mozyrza. Po otwarciu jarmarku odbył się koncert. Z programem tanecznym wystąpił zespół *Sami swoi. Prawdziwi mężczyźni* z Grodna zaś zaśpiewali znane polskie przeboje. Radość publiczności sprawiły występy zespołów *Akwarele, Oszmianka, Lidziejka, 60+.*

Na zakończenie Kaziuków prezes ZPB Andżelika Borys i konsul RP Stanisław Sadowy wręczyli wszystkim uczestnikom dyplomy oraz prezenty ufundowane przez Konsulat Generalny RP w Grodnie.



Irena Waluś

Jak to na jarmarku - wesoło i kolorowo. Pierwsza od lewej prezes ZPB Andżelika Borys



Andrzej Kowalow przedstawił na jarmarku wyroby z drewna



Największym zainteresowaniem jak zwykle cieszyły się palmy



Kaziuki są okazją do przedstawienia różnorodnych wyrobów rękodzielniczych



Występ zespołu *Zabawa* ze Stołpców



Występ zespołu *Sami swoi*, działającego przy Miejskim Oddziale ZPB w Grodnie



Śpiewa Agnieszka Komincz z *Akwareli*

Przebudzenie wiosny



Piotr JAROSZYŃSKI



Budzenie się przyrody zawsze porusza ludzi

Fenomen budzącej się wiosny za każdym razem, od nowa, budzi zdziwienie, zaciekawienie i zachwyt. Zdziwienie, bo do martwej – wydawałoby się – ziemi znów powraca życie, ale nie z jakimś wielkim rozmachem, lecz właśnie w niewielkich drobinkach, jak choćby nabrzmiewającymi pączkami, które delikatnie zaczynają się zielenić, gotowe na początku ukryć się jeszcze pod wpływem nawracających mrozów.

A gdy podniesiemy głowę, to raz po raz zobaczymy klucze ciągnących żurawi lub nieustannie gęgających gęsi, z których jedne lecą dalej na północ lub wschód, a inne zapadają u nas, by tu gniazdować.

Gdy przyrodę widzimy z bliska, to budzi niewypowiedziany zachwyt. Bo jak można tak dostojnie kroczyć, jak to czyni żuraw? Jak można mieć tyle pomarańczowych akcentów jak gęś gęgawa? A cóż dopiero w setki idące gatunki innych ptaków, które spotkać możemy pod polskim niebem, na polskiej ziemi, na polskich wodach, w polskich lasach, na polskich łąkach. Nie kilka, nie kilkadziesiąt, ale kilkaset! W samych rozlewiskach Biebrzy odnotowano około 270 gatunków.

Zachwyt prowadzi do ciekawości: a skąd, a dokąd, a dlaczego, a jak? Jedne ptaki gniazdują wśród traw, inne w gałęziach, a jeszcze inne w dziuplach. Jedne wyśpiewują trele, otwierając maleńki dziobek, a inne, jak bekas kszyk, furkoczą lotkami, wykonując zwinne akrobacje wysoko w powietrzu. Pomysłowość przyrody jest niewyczerpana. I ciekawe, obserwacja przyrody ani się nie dłuży, ani się nie nudzi. I wcale nie musi się ciągle coś dziać, tak jak w trakcie oglądania telewizyjnych programów przyrodniczych. Na filmach czas ulega potężnej kondensacji: film o tygodniowej wyprawie w dorzecza Amazonki nie trwa tygodnia, lecz 20 minut, a nierzadko trzeci dzień wyprawy to trzecia minuta filmu. Szybko i na skróty, dużo skrótów i mało czasu. Więc efekt jest prawie żaden, bo wrażliwość oglądającego program została zaledwie trącona, nie można się właściwie ponapawać, by obraz, dźwięk i zapach utrwalił się i w nas pozostał i to jako nasze osobiste widzenie świata, do którego możemy później wielokrotnie powracać w wyobrażeniach, marzeniach, opowiadaniach czy wierszach.

I wcale przyroda nie musi być aż tak blisko, bo nie chodzi o to, żeby ptaka wziąć do rąk. Właśnie to jest piękne, że tzw. dzika przyroda chroni swoje tajemnice, gdy podejdziemy zbyt blisko i zbyt ostentacyjnie do dzikiego ptaka, to po prostu zerwie się i odfrunie.

Trzeba więc podchodzić umiejętnie, żeby znaleźć się choć trochę bliżej, pozostając niezauważonym. I dopiero wtedy, gdy z naszej strony zrobimy już wszystko, możemy wyjąć lornetkę czy aparat fotograficzny, pamiętając ciągle, że najważniejsze jest wrażenie w naszej duszy, bo ono jest czymś żywym, a więc i nam dodaje życia.

Pustka życiowa, jaką odczuwa coraz mocniej współczesny człowiek, bierze się nie tylko z braku wielkich celów, ale również z bra-



„Bociany" Józefa Chełmońskiego. Ze zbiorów Muzeum Narodowego w Warszawie

ku życia, jakie stymulowane było od zawsze przez otaczający nas świat. Bo życiem jest patrzenie, słuchanie, dotykanie, wyobrażanie sobie, myślenie, odczuwanie. Ono najpełniej i najwłaściwiej wywoływane jest przez świat realny: te oto drzewa, te oto ptaki, tę oto łąkę. Takiej siły oddziaływania, a więc ożywiania nas, nie posiadają wytwory techniki, choć ich sugestia może robić wielkie wrażenie. Niestety, tylko wrażenie i tylko chwilowe.

Nie trzeba daleko szukać, by uchwycić różnicę między tym, co żywe a tym, co sztuczne. Tak prozaiczna rzecz jak barwa. Kiedy patrzymy na łąkę, to jest ona pełna nie tylko rozmaitych barw, jakich nie odda żaden aparat fotograficzny ani żaden malarz, ale również pełna jest odcieni, które ze względu na zmieniające się ciągle światło, też się zmieniają. Nasze oko to wychwytuje i podąża za zmianami. Patrzenie na realną łąkę jest dynamiczne, choć nie musi nic specjalnego się dziać, niepotrzebne są żadne dodatkowe efekty, bo łąka żyje niewyczerpanym bogactwem zmieniających się własnych barw. Ale ta sama łąka przerzucona na ekran telewizora staje się martwa, jest sztuczna, przestaje żyć, a patrzenie na elektroniczny obraz bardzo szybko nuży, a nawet na dalszą metę jest niezdrowe.

By napawać się pięknem i bogactwem przyrody, nie trzeba koniecznie jechać aż nad Amazonkę. Zacznijmy od świata wokół nas, od polskiej przyrody, którą trzeba umieć dostrzec i docenić, ale również o nią dbać. Bo ziemia polska to nie jest abstrakt, to nie jest towar na sprzedaż ani wysypisko śmieci, ale nasze dziedzictwo, które musi być życiodajnym skarbem także dla kolejnych pokoleń.

Wiosna z Chełmońskim

Budząca się po długiej zimie wiosna przyjmowana jest z westchnieniem ulgi i radością. A choć łąki, krzewy, drzewa, pola, z wyjątkiem może ozimin, są jeszcze takie szarobure, to czuje się już zapach wiosny, a wyobraźnia maluje obrazy różnymi odcieniami zieleni, żółci, czerwieni. Obrazy... Gdy cieszymy się przedwiośniem, to na myśl przychodzi nam ktoś, kto potrafił w sposób mistrzowski oddać to wszystko, co dzieje się w tym właśnie czasie w powietrzu, na ziemi, nad wodą. Tu rozpędzony potok przecina omdlałą jeszcze łąkę, tam aż po horyzont żółcą się kaczeńce; tu ptak olbrzymi zawisł w powietrzu, wypatrując ofiary: za chwilę runie w dół, tam czajki kreślą fi-

gury jakby złamanym skrzydłem; tu w pomarańczowej poświacie zachodzącego słońca słychać nad wodą koncert żab, a tam żurawie witają słońce, które za chwilę wynurzy się z mroku i mgieł ponad cienką linię lasu. Istne cuda.

To Józef Chełmoński.

Jego dziadek malował i ojciec również. Jakie to ważne, gdy w domu pielęgnowana jest tradycja miłości do sztuki. Wówczas zdolne i wrażliwe dzieci wyrastają w klimacie szacunku dla piękna, a ponieważ syn stara się naśladować ojca, stąd każde pokolenie ma szansę na to, żeby postąpić o krok dalej, wznieść się jeszcze wyżej.

Przodkowie Józefa Chełmońskiego pochodzili z Małopolski, ale dziadek, również imieniem Józef, przeniósł się do Nieborowa, gdzie przez wiele lat był sekretarzem księcia Michała Hieronima Radziwiłła. Nasz artysta przychodzi na świat we wsi Boczki, na ziemi łowickiej w roku 1849, a więc trzy lata po Henryku Sienkiewiczu, z którym później się zaprzyjaźnił, i w roku śmierci Juliusza Słowackiego.

Młody chłopak wrasta w atmosferę rodzinnego domu i zaczyna malować. Otwiera się czarowny świat przyrody polskiej, zamieszkujących ją ludów, dramatycznych dziejów. Aby uświadomić sobie, jak ważną rolę odgrywała wówczas kultura życia rodzinnego, musimy sięgnąć po listy, które zdradzają wzajemny szacunek i miłość, jakich nie starano się ukryć, lecz które uwypuklały ten piękny, polski rodzaj wrażliwości, wszczepiany od najmłodszych lat.

Gdy więc mały Józef miał 10 lat, namalował konia. A cóż innego mógł namalować młody Polak, jeśli pochodził z rodziny przywiązanej do tradycji? Henryk Sienkiewicz zauważył kiedyś, że gdy Polacy rozstaną się z końmi, to zmieni się ich dusza. Czy nie miał racji?

Mały Józef pisze list do swojej babci: „Stosownie do życzenia Babuni Konika zrobiłem; będzie mi bardzo miło, jeżeli Kochana Babunia będzie kontenta z mojej roboty i przyjmie to od swego wnuka. Szczerze przywiązany wnuk. Józef Chełmoński, (J. Chełmoński w świetle korespondencji, 1953, s. 26). Krótki list, ale jak serdeczny. W kulturze polskiej zwracano bacznie uwagę na to, żeby wnuki z szacunkiem odnosiły się do dziadków.



Józef Chełmoński „Kozak na koniu (Dojeżdżacz)". Ze zbiorów Muzeum Narodowego w Warszawie

A co było dalej z konikiem? Konik stał się rumakiem, który wypełnił później dziesiątki obrazów, mistrzowskich arcydzieł. Konie gnały po stepie, po śniegu, pędziły jak szalone. Konie w kłusie, konie w galopie, konie spokojne, cierpliwe, konie szalone, szybkie jak wiatr. Dwójki, trójki, tabuny. Wszędzie konie.

Nadszedł rok 1878. Chełmoński zgłosił na niezwykle prestiżową wystawę w Paryżu obraz zatytułowany *Czwórka*, na widza pędzą zaprzęgnięte do powozu konie, wyciągnięte jak struny, nie dotykając ziemi, wręcz lecą i za chwilę wszystkich stratują. Wrażenie było ogromne. Obraz zostaje nagrodzony wielkim medalem, a Chełmoński staje się sławny, ma mnóstwo zamówień z różnych stron świata. Tworzy, jest wielki, tylko że tęskni: zwierza się matce, że w obcym mieście dusi się, potrzebuje rodzinnego powietrza i naszej polskiej ziemi (1879).

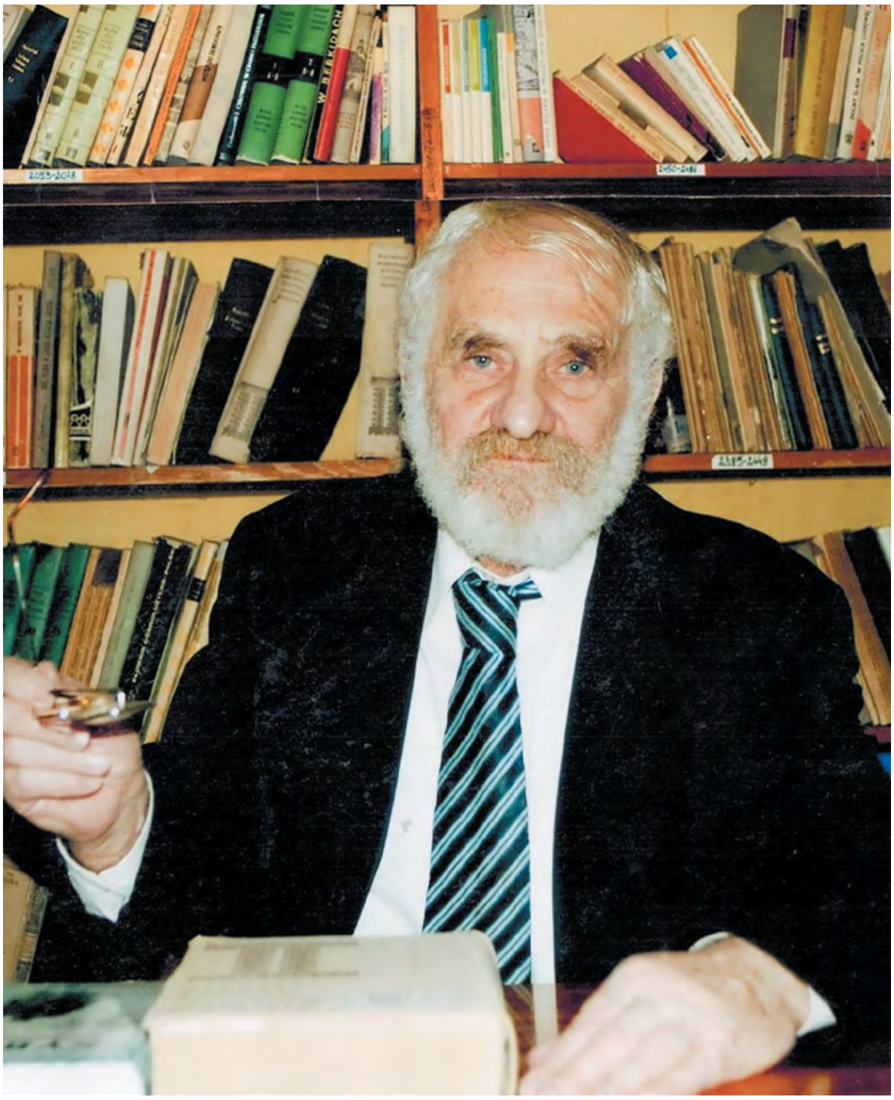
I przyjdzie czas, że porzuci Paryż i wielki świat, i wróci, by napawać się zapachem naszej ziemi, widokiem dzikich łąk, opowieściami naszego lasu, szeptem naszej wody. Tym wszystkim, co tak pokochał, co malował do końca. Co również my musimy kochać ■

„Zesłaniec" – pismo adresowane do szerokiego kręgu odbiorców



Małgorzata DZIURA

Na firmamencie polskiego czasopiśmiennictwa od wielu lat błyszczy gwiazda – „Zesłaniec" – kwartalnik Rady Naukowej Zarządu Głównego Związku Sybiraków. Polska prasa nie ma dla środowiska związanego z deportacjami w głąb Rosji wielu propozycji wydawniczych. Historia cały czas wzbogaca się o pozycje książkowe poświęcone problematyce syberyjskiej i zesłańczej, ale czasopism podejmujących tę tematykę jest niewiele.



Prof. Antoni Kuczyński - redaktor naczelny „Zesłańca"

„Zesłaniec" to periodyk tematyczny, adresowany do szerokiego kręgu odbiorców, który stanowi pomost między historią akademicką a historią popularną, ważną w budowaniu tożsamości narodowej. Od samego początku wpisuje się w trend informacyjno-dokumentacyjny służący odkłamywaniu historii Polski.

Sybiracy to ludzie, którzy wiele wycierpieli i doznali wielu krzywd, a przez lata byli zepchnięci na margines lub przemilczani na kartach historii. Zsyłka była nie tylko karą, ale procesem odczłowieczenia. Rosja była niechcianym domem dla tysięcy Polaków, dla wielu stała się miejscem wiecznego spoczynku. Dobrze, że istnieje pismo, które stara się o zachowanie pamięci o zesłańczych losach, ale również podkreśla wkład naszych rodaków w rozwój cywilizacyjny znacznego obszaru ziemskiego globu. Periodyk nie koncentruje się wyłącznie na sprawach martyrologii, tylko przybliża różne zagadnienia związane z tematyką wschodnią. Ambitna Redakcja i Wydawca dokładają starań, by wrocławskie czasopismo było forum wymiany poglądów i interdyscyplinarną platformą wzmacniającą polską humanistykę. Sięgając po nie nie



OKŁADKA JEDNEGO Z CZASOPISM

tylko byli zesłańcy i ich rodziny, ale także naukowcy, studenci, uczniowie i wszyscy zainteresowani Golgotą Wschodu. Warto wrócić do idei i początków powstania „Zesłańca".

Tak to się zaczęło...

W czasach Polski Ludowej tematyka zesłańcza była nieobecna. Historia najnowsza milczała o deportacjach i zsyłkach. Prawdę o wywózkach znali tylko nieliczni z ustnych relacji świadków tamtych strasznych dni. Po 1989 roku pojawiła się pilna konieczność udokumentowania tych zdarzeń, rzetelnego i dogłębnego ich opracowania. Zaczęły pojawiać się opracowania dotyczące problematyki deportacji Polaków w latach stalinizmu, ale również kwestie wschodnich losów obywateli polskich w dobie caratu i zagadnienia obejmujące życie współczesnej Polonii na Wschodzie.

„Zesłaniec" – kwartalnik Rady Naukowej Zarządu Głównego Związku Sybiraków założony został w roku 1996 przez Antoniego Kuczyńskiego z Wrocławia i Wiesława Krawczyńskiego z Krakowa. Swą nazwą nawiązuje do serii wydawniczej „Biblioteka Zesłańca" Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego we Wrocławiu, utworzonej w 1991 roku przez profesora Antoniego Kuczyńskiego oraz do tytułu dodatku w „Dzienniku Dolnośląskim" popularyzującym problematykę zesłańczą. Inicjatorzy pisma to Antoni Kuczyński – historyk nauki, etnolog, wybitny znawca szeroko rozumianej problematyki wschodniej, profesor, który przez długie lata związany był z Uniwersytetem Wrocławskim i Polską Akademią Nauk oraz Wiesław Krawczyński - żołnierz Armii Krajowej, łagiernik i sybirak, pierwszy prezes Krakowskiego Oddziału Związku Sybiraków oraz wieloletni członek Zarządu Głównego Związku Sybiraków i Przewodniczący Rady Naukowej tego Związku. Obaj są związani z Syberią poprzez własne doświadczenia życiowe i pracę naukową. Dzięki zaangażowaniu i determinacji obu inicjatorów udało się pozyskać grono ludzi chętnych do współpracy i utworzenia kolegium redakcyjnego tego pisma. Byli to między innymi: Władysław Masiarz, Feliks Milian, Janusz Przewłocki, Paweł Zaworski, Anna Dzienkiewicz, Maria Bożena Kuczyńska, Adam Dobroński, Edward Duchnowski i Anna Milewska-Młynik. Mimo upływu czasu nadal istnieją zapaleńcy, którzy chcą wydawać wrocławskie pismo. Dokładają wszelkich starań, by poziom merytoryczny nie spadał, a nowe i ciekawe informacje fascynowały czytelników.

„Zesłaniec" jest polskim periodykiem poświęconym problematyce wschodniej. Dokumentuje losy setek tysięcy naszych rodaków, którzy w różnych okresach historycznych przymusowo, ale nie tylko, znaleźli się w carskiej Rosji, a później w Związku Radzieckim. Czasopismo ma za zadanie integrację rozproszonych badań z zakresu tematyki wschodniej.



Polscy zesłańcy po powstaniu styczniowym w Rosji

Od rozpraw naukowych po wiersze zesłańcze

Wzorem wielu współczesnych czasopism naukowych „Zesłaniec" posiada układ opierający się na pewnym schemacie. Pismo składa się z kilku działów. Część zasadniczą stanowią omówienia naukowe, literackie i wspomnieniowe. W studiach historycznych, etnograficznych, socjologicznych, dokumentach, przekazach wspomnieniowych „Zesłaniec" utrwala wiedzę o losach ludzi wywiezionych na „nieludzką ziemię", ale także osiągnięciach naszych rodaków na przestrzeni wieków. Publikowane są opracowania naukowe, wspomnienia zesłańcze, eseje i utwory poetyckie. Zamieszczane są artykuły naukowe i popularno-naukowe dotyczące losów Polaków zesłanych w głąb Rosji, powikłanych relacji polsko-rosyjskich i szeroko rozumianej problematyki wschodoznawczej. Na łamach wrocławskiego pisma drukowane są artykuły spełniające standardy prac naukowych, wykorzystujące źródła archiwalne i literaturę naukową. Dzięki tym publikacjom pojawiają się nowe ustalenia faktograficzne, dogłębne wyjaśnienia różnych zjawisk i naukowe odkrycia. Teksty naukowe i artykuły popularyzujące tematykę wschodnią upowszechniają rzetelną wiedzę o polskich losach zesłańczych i najróżniejszych formach aktywności zesłańców.

Warto podkreślić, że redakcja do współpracy potrafiła pozyskać badaczy z różnych ośrodków w kraju i z zagranicy, głównie uczonych rosyjskich. Bardzo mocną i wręcz mistrzowską stroną pisma jest prezentowanie różnych materiałów biograficznych. Nie brak tu wspomnień, pamiętników, listów i relacji z zesłania. „Zesłaniec" od samego początku publikuje relacje zesłańcze, utrwalając i upowszechniając to, co głęboko zakorzenione w pamięci zesłańców, troskliwie przechowywanych listach, zapiskach, notatkach i pamiętnikach. Można dowiedzieć się o jednostkowych losach deportowanych, jak również o szerszych problemach dotyczących całych zbiorowości zesłańczych. Upływ czasu sprawia, że coraz mniej osób może w przekazie ustnym podzielić się syberyjską gehenną, dlatego wszelkie zapiski są cennym źródłem propagowania wiadomości o Polakach na obczyźnie.

Kolejnym elementem kwartalnika są omówienia najważniejszych wydarzeń i inicjatyw realizowanych przez Związek Sybiraków. W dziale *Kronika* przedstawiane są istotne informacje dotyczące różnych form aktywności Związku Sybiraków, zwłaszcza wydarzeń związanych z upamiętnianiem rocznic i osób doświadczonych zesłańczym losem (informacje o odsłanianiu pomników, tablic pamiątkowych, poświęcaniu sztandarów, spotkaniach rocznicowych). Ta popularyzacja działań Związku przyczynia się do integracji środowiska sybirackiego i upowszechnianiu wiedzy o deportacjach. Ta część pisma służy nie tylko kronikarskiemu odnotowaniu aktywności społecznej byłych zesłańców, ale przede wszystkim wymianie doświadczeń i podkreśleniu cennych inicjatyw związanych z pamięcią historyczną.

Stałym działem „Zesłańca" jest *Regał z książkami*, w którym promowane są książki istotne dla sybirackiego środowiska. W recenzjach i studiach analizowana jest najważniejsza polska i rosyjska literatura przedmiotu i prezentowane nowo-

ści wydawnicze.

Dodatkowym walorem „Zesłańca" są niektóre numery monotematyczne (np. poświęcony matkom Sybiraczkom i dzieciom, o Kazachstanie, o armii polskiej tworzącej się w Związku Radzieckim). „Zesłaniec" zatem jest forum udostępniania wyników badań oraz wymiany informacji pomiędzy naukowcami, a także miejscem, w którym prezentowane są osiągnięcia ludzi przymusowo wywiezionych w głąb Rosji. We wrocławskim periodyku drukowane są wiersze, rysunki oraz inne przejawy twórczości zesłańczej, ponieważ mają one ogromną wartość źródłową.

Od początków powstania „Zesłańca" jego twórcy przyjęli szeroką formułę zarówno pod względem tematycznym, jak i rodzaju piśmiennictwa. Duża różnorodność form i treści każdego numeru sprawia, że jest atrakcyjny dla różnych środowisk i grup społecznych. Każdy numer ma starannie dobraną i atrakcyjną szatę graficzną. Treści merytoryczne uzupełniane są oryginalnymi fotografiami, rycinami, schematami i mapami. Redakcja „Zesłańca" dokłada starań, by pod względem edytorskim pismo reprezentowało najwyższy poziom.

W służbie środowiska Sybiraków i nauki

Podstawowa idea, która od początku przyświecała założycielom i redaktorom „Zesłańca" koncentrowała się na popularyzacji wiedzy i wyników badań oscylujących wokół związków polsko-syberyjskich w kontekście zesłań od XVII do XX wieku, wkładu Polaków w dziedzinę naukową, gospodarczą, kulturową i cywilizacyjną za Uralem oraz dokumentacji działań i wydarzeń z życia Związku Sybiraków, środowiska sybirackiego i Polonii pozostałej w miejscach zesłań na terenach byłego Związku Radzieckiego. Przez lata te założenia z sukcesem realizuje.



Żołnierze Armii Andersa we Włoszech

Uwagę czytelników kwartalnik przyciąga różnorodnością podejmowanych zagadnień związanych z całokształtem życia za Uralem. Przybliża codzienne życie, pracę i adaptację do zesłańczych warunków na rozległych obszarach Syberii, Kazachstanu, Kirgizji czy Dalekiego Wschodu. Tematy analizowane na łamach „Zesłańca" mieszczą się w nurcie martyrologicznym, związanym z represjami Polaków, ale nie są przesiąknięte negatywnymi emocjami i złorzeczeniem. Jest to forma upamiętnienia cierpienia kolejnych generacji polskich katorżników i łagierników. Podejmując tematykę wschodnią bardzo łatwo o cierpiętnictwo, o oskarżanie wszystkich i wszystkiego. Teksty publikowane we wrocławskim kwartalniku są pozbawione ideologicznej stronniczości. Dają rzetelny opis różnych aspektów zesłańczego życia, relacji z autochtonami i wkładu Polaków w rozwój cywilizacyjny ziem rosyjskich. Niejeden polski duchowny, inżynier, etnograf, kupiec czy żołnierz stał się pionierem w poznaniu zauralskich obszarów. Polacy na Syberii nie tylko cierpieli za ojczyznę, lecz także odkrywali, budowali, tworzyli, przyczyniali się do rozwoju odległych zakątków Rosji. Prezentuje dokonania wybitnych Polaków w różnych dziedzinach życia społecznego, ekonomicznego i kulturalnego. Interdyscyplinarne ujęcie badań Syberii pokazuje szerokie spektrum działalności polskich zesłańców.

Choć podstawową problematyką pisma są aspekty historyczne, to nie zamyka ono swych łam dla problemów dnia dzisiejszego Polaków na wschodzie. Bardzo interesujące są też tematy związane z losami współczesnej Polonii na terenach Rosji, gdzie tysiące ludzi usiłuje skonstruować swoją tożsamość w oparciu o pierwiastki polskie swych przodków.

Ocalić od zapomnienia

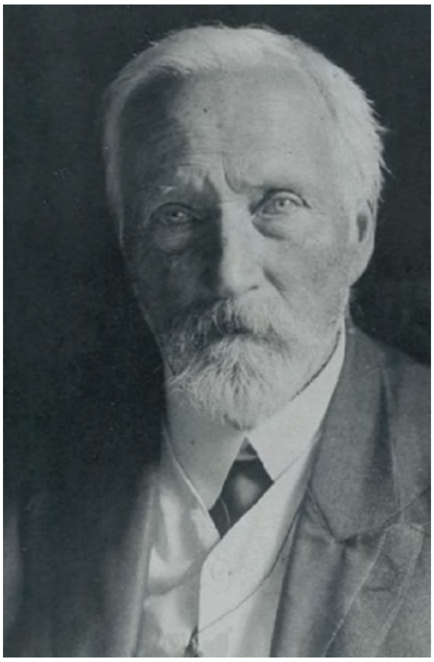
Kwartalnik „Zesłaniec" jest jedynym w Polsce czasopismem podejmującym problematykę obecności Polaków na wschodzie, zarówno tych, którzy przymusowo tam zostali wysłani, jaki tych, którzy z ciekawości poznawczej tam się znaleźli. Kwartalnik, w pogłębio-



nych studiach historycznych, dokumentach archiwalnych, wspomnieniach, twórczości literackiej wydobywa, utrwala i upowszechnia, tragiczne losy zesłańców, ale także znaczące osiągnięcia dokonane przez Polaków w tym rejonie świata.

Od wielu lat w środowisku wrocławskim są inicjowane i rozwijane studia wschodnie. Badacze starają się „ocalić od zapomnienia" indywidualne doświadczenia będące częścią wielkiej historii, ale też przedstawiać naukowe opracowania dotyczące deportacji i wielkich ludzi zesłań. Zaangażowanie w wyjaśnianie mało znanych faktów z najnowszej historii zaowocowało przed laty „Zesłańcem". Problematyka pisma pozwala na określenie go jako czasopisma historyczno-społeczno-kulturowego. Dorobek „Zesłańca", jego znaczenie dla środowiska sybirackiego i najnowszej historii Polski jest nader pożyteczne i nie do przecenienia. Z powodzeniem spełnia funkcje naukowe, edukacyjne i integracyjne. Wrocławski kwartalnik uzupełnia białe plamy ciągle istniejące w polskiej historii dotyczącej zesłańców na wschodzie. Przyczynia się do popularyzacji najnowszej wiedzy z zakresu tematyki polsko-zesłańczej.

Biegnący czas zaciera przeszłość. Nasuwają się pytania, czy zesłańczy los będzie pamiętany?, czy uda się ocalić od zapomnienia wschodnią historię Polski. Każdy wydany numer wrocławskiego czasopisma daje nadzieję, że pamięć o ludziach, którzy zostali wplątani w wir dziejów, przetrwa.





Polscy badacze Syberii Benedykt Dybowski i Jan Czerski

Szczęśliwie można odnotować, że pismo na przekór trudnościom kontynuuje szlachetne dzieło dokumentowania tragicznej przeszłości zesłańczej. Wspomina tysiące osób skazanych na zesłanie i niewolniczą pracę w różnych rejonach Rosji. Przenosi czytelnika we wciąż mało znany, ale ciekawy świat narodów Wschodu. Upowszechnia sylwetki bohaterów narodowych i wybitnych uczonych, ale także zwykłych ludzi, którzy mimo wielu przeciwności losu przetrwali i zachowali język, wiarę i kulturę polską. Jest to pismo, które dostarcza rzetelnych i obiektywnych informacji obejmujących całokształt problematyki wschodniej. Niestrudzone zabiegi redakcji o ciekawe artykuły, o zapewnienie finansowania wydawnictwa, o jego kolportaż zasługuje na podziw i uznanie.

Warto również zaznaczyć, iż pismo „Zesłaniec" istnieje dzięki stałej pomocy Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa oraz wielu życzliwych darczyńców. „Zesłaniec" jest tytułem szczególnym nie tylko dla sybiraków, zesłańców, deportowanych, ale także dla badaczy i wszystkich, którym problematyka wschodnia jest bliska ■

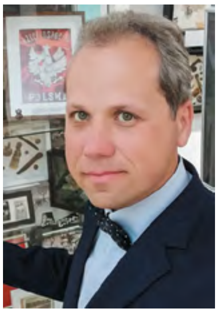
Małgorzata DZIURA

Doktor etnologii i socjolog, adiunkt muzealny w Muzeum Narodowym Ziemi Przemyskiej w Przemyślu. Interesuje się współczesnymi przejawami obrzędowości dorocznej i rodzinnej, krajobrazem kulturowym, tożsamością, antropologią codzienności oraz tematyką kampanologiczną i zesłańczą. Autorka książek, artykułów i recenzji. Członkini redakcji czasopisma „Zesłaniec".



Jeńcy polscy na terenie Twierdzy Brzeskiej. Fot. ze zbiorów Ihara Melnikawa

Z niewoli do niewoli



Ihar Melnikau

Po Kampanii Wrześniowej 1939 roku do niewoli niemieckiej trafiły tysiące żołnierzy i oficerów Wojska Polskiego, pewną ich liczbę stanowili Białorusini. Niektórzy próbowali uciec z niemieckich obozów i wrócić do domu. Ci, którym się udało dotrzeć do stron rodzinnych, niedługo cieszyli wolnością. W BSRR osoby te aresztowano i deportowano na Sybir lub w głąb ZSRR.

Hanebna wymiana

Bezpośrednio po zakończeniu działań wojennych Niemcy i Sowieci przeprowadzali wymianę jeńców wojennych. Dokonano wymiany na mocy decyzji Rady Komisarzy Ludowych ZSRR z dn. 14 października 1939 r. Zgodnie z tym dokumentem, władze radzieckie przekazały nazistom 37 133 polskich żołnierzy urodzonych na terenie Polski, który w wyniku paktu Ribbentrop-Mołotow przypadł Rzeszy. Z kolei 13 544 polskich żołnierzy urodzonych na terenie województw północno-wschodnich i południowo-wschodnich II RP trafiło w ręce NKWD. Później część z tych osób (głównie szeregowych) została zwolniona. Innych skierowano do sowieckich obozów. Jednak i po wymianie polskich jeńców wojennych w niemieckich obozach i oflagach pozostało sporo Białorusinów. Niektórzy sami podejmowali decyzję o swoim losie. Za Bugiem i Niemnem czekały na nich rodziny. Uważali, że wojna już się skończyła i władze radzieckie nie będą karać ich za to, że służyli w polskim wojsku.

W takiej sytuacji znalazł się między innymi pochodzący ze wsi Szwepli położonej obok Królewszczyzny koło Wilejki Włodzimierz Buka. Przed wojną wraz z rodziną pracował we Francji, gdzie zarobili pieniądze na zakup ziemi. W 1932 r. wrócili do Polski i zaczęli uprawiać własne 12-hektarowe gospodarstwo. W marcu 1938 roku Włodzimierz Buka został powołany do służby zasadniczej w Wojsku Polskim. Służył w 33. Pułku Piechoty w Łomży. W czasie Kampanii Wrześniowej 1939 roku jednostka ta wchodziła w skład 18 Dywizji Piechoty, która z kolei była częścią Grupy Operacyjnej „Narew". W krwawych walkach z Niemcami pod Zambrowem ta dywizja została rozbita i resztki 33. pułku wycofały się w rejon Czerwonego Boru, gdzie walczyły z wrogiem aż do początku października.

Po zakończeniu działań wojennych wielu żołnierzy z tej jednostki wojskowej znalazło się w niewoli niemieckiej, w tym i Włodzimierz Buka. Wkrótce skierowano go do pracy u niemieckiego właściciela. Z taką sytuacją Włodzimierz nie chciał się pogodzić i w lipcu 1940

roku wraz z towarzyszami postanowił uciekać do domu. Udało się im niezauważalnie przekroczyć granicę niemiecko-radziecką i po kilku dniach Buka dotarł do domu.

Jednak już wkrótce aresztowało go NKWD, później byłego żołnierza przewieziono do więzienia w Grodnie, gdzie przebywał w celi, wypełnionej kryminalistami. Na przesłuchaniach funkcjonariusze NKWD bili więźnia, próbując w ten sposób wymusić na nim przyznania się do współpracy z wywiadem niemieckim. Żołnierz wytrzymał tortury śledczych NKWD, mimo to został osądzony. NKWD-owska „trójka" oskarżyła żołnierza Wojska Polskiego o nielegalne przekroczenie granicy państwowej i skazała go na trzy lata więzienia.

Jesienią 1941 roku Włodzimierza Bukę zwolniono z obozu w Archangielsku. Mógł on dołączyć do powstającego Wojska Polskiego w ZSRR pod kierownictwem Władysława Andersa, jednak zrezygnował z tej możliwości. Włodzimierz Buka spokojnie pracował w Archangielsku do 1943 r., gdy z powodu Katynia polski rząd Sikorskiego zerwał stosunki dyplomatyczne z Kremlem. Wtedy byłego polskiego obywatela ponownie aresztował NKWD. Sąd tym razem skazał go na pięć lat więzienia, które ten odbył w mieście Perm.



Jeńcy polscy. Fot. ze zbiorów Ihara Melnikawa



Niemiecka straż graniczna nad Bugiem. 1940 r. Fot. ze zbiorów Ihara Melnikawa

Szedł do domu – trafił do więzienia

Nie mniej tragiczny los spotkał Iwana Laszewicza. Oto fragment aktu oskarżenia sporządzonego dn. 3 grudnia 1940 r. przez starszego śledczego NKWD obwodu wilejskiego Moskalewa: „11 września 1940 r. za nielegalne przekroczenie granicy z Niemiec do ZSRR został zatrzymany i pociągnięty do odpowiedzialności Laszewicz I. W. Przeprowadzone śledztwo wykazało, że podczas wojny polsko-niemieckiej w sierpniu 1939 roku został zmobilizowany do wojska polskiego, a we wrześniu 1939 roku przez niemieckich żołnierzy został wzięty do niewoli. W niewoli do września 1940 r. Laszewicz pracował na różnych stanowiskach u ziemianina, a 8 września zbiegł z niewoli do ZSRR. Nielegalne przekroczenie granicy tłumaczy tym, że szedł do stałego miejsca zamieszkania, do swoich krewnych mieszkających w powiecie oszmiańskim. Laszewicz Iwan Wincentowicz, urodzony w 1917 roku, mieszkaniec wsi Powieże rejonu Oszmiańskiego, obwodu Wilejskiego, Białorusin, oskarżony o nielegalne przekroczenie granicy z Niemiec do ZSRR, tj. o przestępstwo przewidziane artykułem 120. kodeksu karnego BSRR. Śledztwo nr 79748 podlega rozpatrzeniu przez specjalną naradę przy NKWD ZSRR".

Co oznaczał artykuł 120.? W kodeksie karnym BSRR z dn. 1 stycznia 1940 roku na stronie 35 czytamy: „Artykuł 120. Punkt „a". Wyjazd za granicę lub wjazd do ZSRR bez ustalonego paszportu lub tymczasowego dowodu oso-



BYLI ŻOŁNIERZE WOJSKA POLSKIEGO Z WOJEWÓDZTW PÓŁNOCNO-WSCHODNICH II RP JAKO JEŃCY NIEMIECCY. 1940 R.
FOT. ZE ZBIORÓW IHARA MELNIKAWA

bistego przez osoby przybywające do miejscowości, w których wprowadzono system paszportowy, pociąga za sobą prace korekcyjne na okres jednego roku. Punkt „B". Zakwaterowanie w miejscach, w których wprowadzony system paszportowy osób, które nie mają paszportu lub tymczasowego dowodu osobistego, pociąga za sobą pozbawienie wolności do dwóch lat". Większość byłych żołnierzy polskich, którzy uciekli do BSRR, była oskarżana od razu na podstawie dwóch paragrafów. Otrzymywali wyrok więzienia przeważnie trzy lata.

W kwietniu 1941 roku matka Iwana Laszewicza napisała list do prokuratora rejonu wilejskiego, w którym prosiła o zwolnienie jej syna. „Mój syn został wzięty na przymusową służbę wojskową w marcu 1939 roku. Dostał się do niewoli niemieckiej, gdzie przebywał do momentu, gdy dowiedział się, że jego ojczyzna stała się wolna i szczęśliwa. Jestem matką i mam nadzieję, że władze radzieckie zlitują się nad nami i uwolnią naszego syna". Niestety, list matki, nawet napisany w takim stylu jak tego wymagały sowieckie realia, nie pomógł synowi. Wyroku nie zmieniono.

Bez winy winni

Naruszył „granicę państwową" i Iwan Mycko ze wsi Puzyrze w powiecie wilejskim. W okresie międzywojennym zaangażował się w działalność konspiracyjną KPZB, pomagał przyjaciołom komunistom, uciekającym przed represjami ze strony polskiej policji za działalność komunistyczną, w przejściu kordonu polsko-radzieckiego. W latach 1934-1935 Białorusin został powołany do służby zasadniczej w jednym z pułków artylerii Wojska Polskiego. W przededniu II wojny światowej odbyła się powszechna mobilizacja i Iwan znowu trafił do wojska. Pułk, w którym służył, został skierowany na granicę z Niemcami i jako jeden z pierwszych walczył z niemieckim agresorem.

Później nastąpił odwrót, a pod koniec września 1939 roku Iwan dostał się do niewoli niemieckiej. Jeńcy zostali skierowani do obozu w Suwałkach, z którego piechur wraz z kilkoma kolegami uciekł w marcu 1940 roku. Na granicy jeńców aresztowała radziecka Straż Graniczna z 86. Augustowskiego oddziału wojsk pogranicznych NKWD BSRR. Byłych polskich żołnierzy przewieziono na posterunek, przesłuchano, a później wywieziono do więzienia w Grodnie, gdzie przetrzymywano ich przez kilka tygodni. W lipcu 1940 roku Iwana Myckę skazano na trzy lata więzienia według ww. artykułu 120. kodeksu karnego BSRR.

Takich tragicznych historii na terenie BSRR w latach 1940-1941 było sporo. Rodzice, żony, krewni pisali listy do milicji, NKWD, prokuratury i prosili władze robotniczo-chłopskie o uwolnienie ich synów, braci, mężów. Sami byli żołnierze Wojska Polskiego, siedząc w radzieckich więzieniach, nie rozumieli, za co tam przebywali. Przecież szli do własnych domów. Bolszewicy widzieli jednak w nich wrogów.

Trudno określić, ilu dokładnie Białorusinów, byłych żołnierzy Wojska Polskiego, zostało skazanych za przekroczenie granicy niemiecko-radziecką. Na początku lat 90. XX wieku większość z nich została zrehabilitowana decyzją prokuratury niepodległej już Białorusi. W większości zaś przypadków pośmiertnie ■

Było go widać, gdy przyjeżdżał

Wywiad z Janem Wydrzyckim, bratem stryjecznym Czesława Wydrzyckiego-Niemena

W latach 60. XX w. byliśmy uczniami: Jan Wydrzycki uczył się w Technikum Mechanicznym, ja zaś w Liceum Ogólnokształcącym w Świebodzinie na pięknej Ziemi Lubuskiej. Był to czas Beatlesów, Czerwonych Gitar i Czesława Niemena. Wszyscy młodzi w Świebodzinie wiedzieli, że Niemen był pana Janka kuzynem. Bardzo mu i jemu bratu zazdrościliśmy tej koligacji. Teraz po latach namówiłem pana Janka na krótkie wspomnienia o świebodzińskim periodzie życia Mistrza Czesława.



Jan Wydrzycki z portretem ojca autorstwa Czesława Niemena

Panie Janku, kiedy, w jakich okolicznościach i dlaczego Czesław Wydrzycki pojawił się w Świebodzinie?

– Czesław przyjechał do Polski w ostatnim rzucie repatriacyjnym w 1958 roku. Bardzo o to zabiegał pisząc wiele listów do mojego Taty, prosząc o tzw. *wyzyw* dla Niego i reszty rodziny, którzy zresztą nie byli pewni, czy zechcą przyjechać. Czesław chciał.

Ostatecznie cała rodzina przyjechała w 1958 roku i trafiła początkowo do Białogardu. Sam Czesław, jako bardzo związany z rodziną, przyjechał do nas do Świebodzina. Trzeba bowiem zaznaczyć, że ludzie ze Wschodu mieli bardzo silne poczucie więzi i wspólnoty rodzinnej. Czesław właśnie takim był. Mój Tata był jego ojcem chrzestnym. Mieszkał u nas pół roku. Jako dzieci odczuwaliśmy jego wielką opiekuńczość: ja miałem 10 lat, siostra i drugi brat byliśmy pod jego opieką. Bawił się z nami. Mieszkał u nas. Potem poszedł swoją drogą, ale bardzo często nas odwiedzał.

Kim był dla Pana Czesław Niemen jako brat stryjeczny, twórca i mistrz słowa, muzyki i filozofii życia?

– Przede wszystkim był bratem. O pozycji mentora wówczas nie myśleliśmy. To przyszło z czasem, gdy uzmysłowiliśmy, że wpłynął na



Czesław Niemen (pośrodku) ze swoimi stryjecznymi braćmi i siostrą. Fot. z albumu rodzinnego Jana Wydrzyckiego



Czesław Niemen z synem Jana Wydrzyckiego - Kamilem. Fot. z albumu rodzinnego Jana Wydrzyckiego

nas swoją wrażliwością na sprawy życia, sztuki, stosunku do innych ludzi. Na mnie, jak to oceniam z perspektywy minionego czasu, jego wizja życia wpłynęłaby inaczej spoglądać na świat. Oceniać otoczenie i ludzi z perspektywy wartości, jakie uznawał za ważne. A były to szczerość, swoista delikatność w relacjach z otoczeniem i niezgoda na wszelki fałsz czy manipulowanie ludźmi. Na mnie takie myślenie wpłynęło jako swoisty wzorzec myślenia i oceniania otaczającego świata, też tego najbliższego, na myślenie o ludziach, muzyce i sztuce. Czesław był nie tylko muzykiem, kompozytorem i wykonawcą. Zajmował się także grafiką. Zachował się u mnie w domu między innymi portret mojego Ojca namalowany przez Niemena.

Czy w życiu, osobowości i twórczości oraz relacjach prywatnych Czesław Niemen nawiązywał do „kraju lat dziecięcych"?

– Wspomnienia z tamtych stron były zawsze obecne w naszej rodzinie. Zawsze! Ilekroć się spotykaliśmy czy to rodzinne, czy z samym Czesławem. Mama i babcia też często wspominały tamten czas i tamtych sąsiadów. Ja, słuchając tego, myślałem o Wasiliszkach jako o utraconej Arkadii! Później to zostało zweryfikowane jak pierwszy raz tam pojechałem z Ojcem, starszym bratem i siostrą w 1991 roku.

W relacjach z Czesławem wspominane były owe strony dzieciństwa i wczesnej młodości, ale bardziej o tym wspominali starsi członkowie rodziny niż on. Czesław sarkastycznie wspominał wpis w dowodzie osobistym o tym, że urodził się na Białorusi mówił: nie urodziłem się na Białorusi, lecz w Polsce, a że teraz to jest Białoruś, to nie jest jego wina! Zawsze to podkreślał. Nie rozwijał tematu, nie wspominał nadzwyczajnie; w latach 70. podczas koncertów

w ówczesnym ZSRR pojechał do Starych Wasiliszek. Zachowało się piękne zdjęcie, jak spogląda zadumany na okolicę, siedząc na przydrożnym na kamieniu. Wtedy, jak mi później powiedział, zrozumiał, iż tamten czas jest już dla Niego zamknięty. Nie chciał już wracać do czasu i miejsca.

Co uważa Pan za wiodącą i trwałą spuściznę w dokonaniach oraz filozofii życia Mistrza Czesława?

– Spuścizna Czesława… czy ona rzeczywiście istnieje w powszechnym odbiorze w całej swej okazałości? Sądzę, że nawet dla tych, którzy śledzili jego twórczość, ta zamyka się głównie w okresie tzw. periodu popowego. Jego filozofia, tzw. spuścizna filozofii życia i przekaz tych przemyśleń zawierały się w czym innym. Zawsze bolał nad tym, że traktowano go tylko jako piosenkarza, a miał o wiele więcej wewnętrznej potrzeby przekazania wartości ważnych i ogólnoludzkich. Jego przekaz był taki, że kondycja ludzka jest marna. Miał bardzo krytyczny stosunek do świata zbudowanego na przemocy, materializmie i manipulacji. To go frapowało i smuciło zarazem. Wyraził to chyba najzwięźlej w pieśni-poemacie *Dziwny jest ten świat*. Ten aspekt Jego twórczości i postawy akurat nie stanowi większego go zainteresowania spuścizną Czesława, a dla niego było niezwykle ważne i pragnąłby tę jego ocenę bardziej zapamiętano bardziej niż tylko zwyczajny przekaz muzyczno-wokalny. Dla mnie też te przekazy jego myśli były najważniejsze w tym, co tworzył.

Czy Świebodzin pamięta o Czesławie Niemenie?

– Sądzę, że tak, nawet nadspodziewanie dla mnie ta pamięć jest wyjątkowo żywa i powszechna, co mnie dziwi. Świadczy o tym pomnik-ławeczka Czesława obejmującego ludzi, obok świebodzińskiego ratusza. W naszym mieście



AUTOR WYWIADU ZDZISŁAW JULIAN WINNICKI NA ŁAWECZCE CZESŁAWA NIEMENA W ŚWIEBODZINIE

działa Stowarzyszenie Pamięci Czesława Niemena. Ludzie go pamiętają, wspominają. Bywał przecież tutaj bardzo często, „było go widać”, gdy przyjeżdżał.

Jaki ma Pan obecnie stosunek do kresowej genezy Pana i Pana Rodziny?

– To wieloznaczne pytanie... to bardziej wspomnieniowy sentyment, niż aktualna potrzeba serca. Sentyment wyrozumowany, przekazany prze rodzinę. Raczej nie jest to żal za utraconym miejscem. Byłem tam, widziałem to miejsce, nie zrobiło na mnie wrażenia. A jeżeli już tak, to raczej pesymistyczne. Obok biednej wioski kościół wielki jak bazylika. Sprawiło na mnie wrażenie i pytanie: jakie to koszty musiało ponosić biedne społeczeństwo dla utrzymania aż tak wielkiego obiektu. Taksówkarz mówi: o tam Wasiliszki, gdzie wieże kościelne. Było wtedy szare wilgotne przedwiośnie. Obraz, jaki zobaczyłem, kłócił się z opowieściami rodzinnymi o Arkadii tego miejsca. Pewnie jest tak, że co człowiek pozostawia, jest bez skazy, a nowe jest trudne. Tamto pochodzi z młodości, a ta jest idealistyczna. Potem wrasta się w nowe i tak już pozostaje.

Bardzo dziękuję za wspomnienia!

ROZMAWIAŁ
ZDZISŁAW JULIAN WINNICKI

Tłumienie głosu polskiego. Carska cenzura w Królestwie Polskim i na Ziemiach Zabranych



Jerzy Waszkiewicz

Na mocy postanowień Kongresu Wiedeńskiego (1815) Królestwo Polskie spod zarządu pruskiego zostało przekazane Rosji. Nie istniały w nim naówczas jakieś osobne organa cenzury. Jednak pod władzą państwa, w którym, jak pisał Vladimir Nabokov, urząd cenzury powstał wcześniej niż literatura, taki stan nie mógł trwać długo. Wbrew gwarantującej swobodę słowa konstytucji Królestwa władze rosyjskie wprowadziły zakamuflowaną cenzurę prewencyjną.



„Kamień grobowy Polski" - alegoria upadku powstania listopadowego. Litografia z epoki. Reprodukcja: Marek Skorupski

Po upadku powstania listopadowego i zniesieniu konstytucji już otwarcie wprowadzono cenzurę na wzór obowiązujący w cesarstwie. Kolejne zmiany nastąpiły po stłumieniu powstania styczniowego. W 1869 roku powstał Warszawski Komitet Cenzury, bezpośrednio podlegający Ministerstwu Spraw Wewnętrznych w Petersburgu i nadzorowany przez warszawskiego generał-gubernatora. Komitet Cenzury i jego agendy lokalne wykonywały dwie zasadnicze funkcje – podejmowały decyzję o dopuszczeniu do druku rękopisów oraz dopuszczeniu do sprzedaży i rozpowszechnienia wydawnictw zagranicznych, w tym też wydawanych po polsku w zaborach austriackim i pruskim.

Na Ziemiach Zabranych sytuacja z polskością wyglądała wprost tragicznie. Krwawe rządy Michaiła Murawiowa w latach 1863-1865 rozpoczęły trwające ponad trzydzieści lat dzieło wykorzeniania na tym terenie języka polskiego i niszczenia wszelkich śladów po wspólnocie państwowej polsko-litewskiej. Po 1863 roku polszczyznę na ziemiach wschodnich nie tylko ostatecznie usunięto z urzędów, lecz najzwyczajniej zakazano jej używania w miejscach publicz-

nych. Od Wilna po Odessę, od Kowla po Zaporoże w ogóle nie mogły się pojawiać żadne napisy polskie. W 1866 roku zniszczono na Ziemiach Zabranych wszystkie czcionki polskie. Odtąd przez czterdzieści lat nie ukazywały się na Kresach prasa i druki polskie. Wykorzeniano nie tylko polszczyznę. Nie dopuszczano do jakiejkolwiek obecności i rozwoju języków litewskiego, białoruskiego i ukraińskiego. Dwa ostatnie uważane były przez Rosjan za „narzecza" języka rosyjskiego, wypaczone przez wpływy polskie odmiany języka wielkoruskiego.

Po rewolucji 1905 roku w Rosji zlikwidowano cenzurę prewencyjną, zastępując ją cenzurą represyjną. Wydawcy ponosili odpowiedzialność karną za wydrukowanie tekstów, które – zdaniem władz – mogły zawierać znamiona przestępstwa. W związku z tym zmieniła się nieco funkcja Komitetu Cenzury tropiącego i konfiskującego tego typu publikacje. Powoływano się przy tym nie na nieważną już ustawę o cenzurze, tylko na odpowiednie artykuły kodeksu karnego. Nie uległa natomiast zmianie procedura cenzurowania druków zagranicznych.

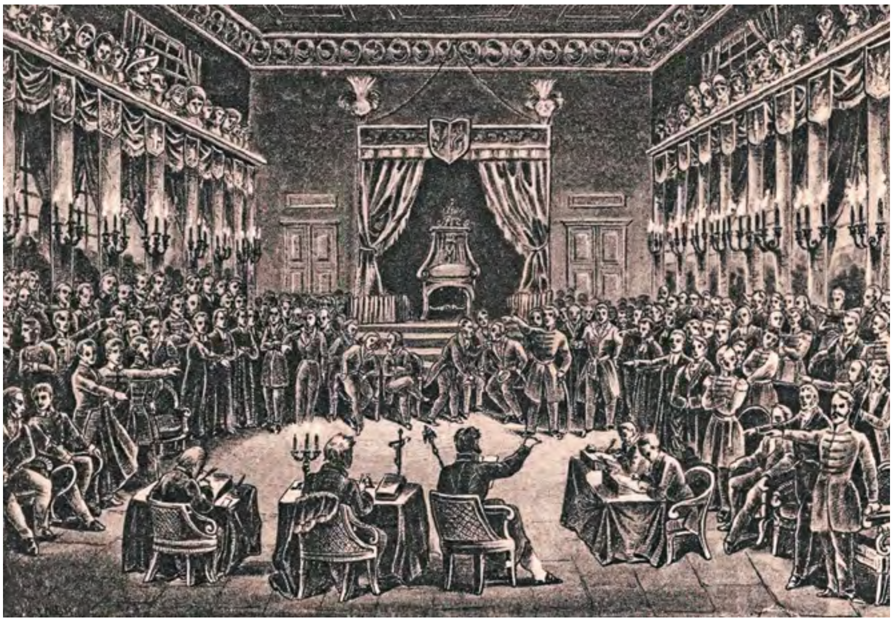
Carat ignorował potrzeby uciemiężonych narodów imperium, nawet nie próbując układać z nimi stosunków na zasadach równości i współistnienia. Odrzucano także wszelkie próby dyskusji publicznej na ten temat. Dominacja Rosjan miała być absolutna. Polaków traktowano z niechęcią, jako naród „wrogi", zaledwie tolerując ich język i wyznanie, pamięć historyczną, próbując zerwać narodowe więzi społeczne i uniemożliwić zorganizowanie się wokół wspólnego celu. Odmawiano również Polakom publicznego wypowiadania własnego zdania w sprawach politycznych i państwowych, nie mówiąc już o krytyce rosyjskich instytucji rządowych. Jednym z najważniejszych narzędzi tej polityki była carska cenzura.


Car Mikołaj I w polskim mundurze generalskim, w którym w 1829 r. koronował się w Warszawie na króla Polski. Ze zbiorów Muzeum Narodowego w Warszawie

Dziewiętnastowieczna rosyjska ustawa o cenzurze i prasie szczegółowo omawiała sytuacje wymagające ingerencji cenzorskich. Pod kątem interesującej nas tematyki można wyodrębnić kilka zasadniczych zagadnień będących przedmiotem zainteresowania ze strony carskich kontrolerów myśli i słowa.

Historia na cenzurowanym

Zakazywano przede wszystkim utworów i dzieł podejmujących tematy z historii Rzeczypospolitej, by zatrzeć w pamięci narodu wspomnienia o jego samodzielnym istnieniu. Ograniczenia w tym zakresie sięgały bardzo głęboko, aż do zakazu pokazywania publicznie historycznego stroju polskiego. W 1873 roku wydano zgodę na przedstawienie komedii autorstwa Józefa Korzeniowskiego, która już była w latach 40.-50. dwukrotnie drukowana w Wilnie. Lecz od tamtego czasu, po powstaniu styczniowym, sytuacja w kraju zmieniła się radykalnie. Dlatego zgoda na jej wystawienie była uwarunkowana dokonaniem pewnych skreśleń i zmian. Miejsce akcji komedii miało być przeniesione z Warszawy do Kijowa, słowo „z Rosji" należało zastąpić – „z Łucka", usunąć w tekście wszelkie wzmianki o Polsce, a napomknięcie o kontuszu zastąpić wyrazem: „w surducie". Dlaczego? Bo jeden z bohaterów komedii należy do istniejących w czasie powstania listopadowego wojsk polskich, a więc „by uniknąć wywoływania wśród publiczności wspomnień o tych czasach". Podobnie sztuka o łagodnej treści pt.



AKT DETRONIZACJI MIKOŁAJA I JAKO KRÓLA POLSKI NA ZAMKU KRÓLEWSKIM W WARSZAWIE. 25 STYCZNIA 1831 R. POCZTÓWKA Z POCZ. XX W. ZE ZBIORÓW MUZEUM NIEPODLEGŁOŚCI W WARSZAWIE



KARYKATURA NA CENZURĘ ROSYJSKĄ APOLLONA B. W PIŚMIE SATYRYCZNYM „ISKRA”. 1863 R.

„Grochowy wieniec, czyli Mazurzy w Krakowskiem”. Pierwotnie zabroniono jej tylko z powodu „polskich kostiumów narodowych”, ale później udzielono zezwolenia pod warunkiem, „że przy jej wystawieniu usunięte zostaną polskie kostiumy (konfederatka, kontusz, karabela i in.)”. Z analogicznymi zastrzeżeniami zetknął się reżyser komedyjki Józefa Ignacego Kraszewskiego „Ewunia”, której akcja toczy się w XVIII w. Dyrektorowi teatru również postawiono warunek, żeby przy jej wystawieniu „nie wykorzystywać kontuszów ani karabel” oraz usunąć fragment mówiący o solidarności szlachty i zastąpić wyraz „naszej ziemi” słowami „naszej okolicy”. W 1888 r. w Warszawie zakazano wystawiania pięcioaktowej komedii Wincentego Rapackiego, gdyż występujące w niej postacie „powinny wchodzić na scenę w polskich strojach narodowych”. Zagrano ją w tym mieście dopiero po upływie dwudziestu lat, gdy poluzowano cenzurę.

Swego rodzaju ewenementem był zakaz wystawiania niemieckojęzycznej sztuki „Twardowski”. W tym przypadku skojarzenia cenzora ujawniają jak daleko posuniętą była pilność strażników monarchii rosyjskiej. Pojawia się w niej na scenie król Polski Zygmunt August. „Łatwo można sobie wyobrazić – pisze gnębiciel słowa – jakie wrażenie wywarłaby na publiczność scena, kiedy król wymawia słowo „Barbara” i w ogóle wszystkie jego pojawienia się na scenie. Wrażenie to mogłoby doprowadzić do manifestacji politycznych”. Dopatrzono się również w tej sztuce dążenia do pokazania wszystkich ludów, jakie żyły w byłej Rzeczypospolitej, „w ich charakterystycznych strojach”. Zaiste przewina nie lada, mogąca świadczyć o ich swoistym charakterze i odrębności od plemienia wielkoruskiego. W 1886 roku nie uniknęła zakazu komedia historyczna „Pan Pasek”. Co prawda, jej wątek zasadniczy jest banalny i płytki, niemniej: „Postacie drugoplanowe prowadzą jednak w trakcie akcji rozmowy o królu, o nowej elekcji, o sejmach, o wyjeździe do Grodna, co wyraźnie świadczy o zjednoczeniu Litwy z Polską”. Jej wystawienie oznaczałoby – zdaniem cenzora – przedstawienie w żywych obrazach – o zgrozo – historii niepodległej Polski. W tymże roku nie uzyskał zgody na wystawienie obraz dramatyczny „Ogniem i mieczem”, temat którego był zaczerpnięty z powieści Henryka Sienkiewicza. Cenzor uznał „za niewłaściwe przedstawianie na deskach scenicznych w żywych obrazach historii dawnej, niepodległej Polski, z jej szlachtą i wojskiem, co może tylko wywołać u widzów przejawy najbardziej zażartego patriotyzmu polskiego…”. Komedii „Nad Berezyną, czyli odwrót Napoleona I z Moskwy” nie drukowano i nie grano tylko dlatego, że w sztuce tej wojska polskie walczą z rosyjskimi. Wydany we Lwowie dramat Leopolda Starzeńskiego „Gwiazda Syberii” w 1907 roku

objęto w Królestwie zakazem wystawiania, ze względu na to, że sztuka „przesycona jest jawnym współczuciem dla powstańców" dręczonych w zsyłce. Zaczęto ją grać dopiero po ustąpieniu Rosjan z Warszawy w 1915 roku, cieszyła się ogromnym powodzeniem.

Nie lepiej wyglądała sprawa z innymi dziełami historycznymi i literackimi. Wagę, jaką Rosjanie przywiązywali do kontrolowania literatury i humanistyki, polskiej dobrze ilustruje incydent z Adamem Honorym Kirkorem. W 1849 r. Kirkor objął redakcję roczników „Pamiatnaja Kniżka Wilenskoj Gubiernii" i dodał do części oficjalnej część drugą, zawierającą artykuły po rosyjsku z dziedziny geografii, statystyki i w ogóle krajoznawstwa ziemi wileńskiej. W książce na rok 1854 umieścił swą rozprawę o historii Wilna, w której pisał także o Księciu Witoldzie, oraz kilka litewskich pieśni ludowych. Z tego powodu z Petersburga przyszło polecenie wszczęcia przeciw niemu dochodzenia. Zarzucono mu szkodliwe tendencje polityczne. W ustępach o Witoldzie widziano chęć szerzenia żalu po utraconej niezawisłości Litwy, w pieśniach zaś o niedoli chłopów pańszczyźnianych – wzniecenie antagonizmu między stanami. W wyniku Kirkor został odsunięty od redagowania „Pamiatnoj Kniżki".

W 1890 roku Józef Korzeniowski wydał w Krakowie „Rozmowę Polaka z Litwinem 1564". Jednakże jej rozpowszechniania na terytorium imperium rosyjskiego zakazano, uzasadniając to w następujący sposób: „Ponieważ nasz rząd, który ze szczególną troską dba o dobrą sytuację kraju północno-zachodniego, jako byłej Litwy, stara się o to, żeby usunąć wśród miejscowej ludności wpływy polskich idei, a wspomniany wyżej utwór roztrząsa historyczne związki Korony i Litwy…". Ucierpiały również słynne wydawane przedtem



Litografia nieznanego autora z albumu, poświęconego 50-leciu powstania styczniowego, ukazująca Murawiowa-Wieszatiela na Litwie

„Pamiętniki kwestarza" lojalnego przecież wobec cara Ignacego Chodźki. W 1891 roku zakazano rozpowszechniania krakowskiego wydania tej książki, a to ze względu na umieszczone w niej ryciny Andriolliego, bo „przedstawione na nich osoby ubrane w kontusze i konfederatki od czasu ostatniego polskiego buntu mają charakter rewolucyjny". Wobec czego wydanie to zostało objęte zakazem „ze względu na warunki miejscowe". Podobnych „herezji" dopatrzono się w krakowskim wydaniu „Sto lat dziejów malarstwa w Polsce. 1760-1860", z okazji wystawy retrospektywnej malarstwa polskiego we Lwowie w 1894 roku. Zdaniem cenzora, jego autor, Jerzy Mycielski, „nie umiał się powstrzymać przed" (…) wychwalaniem malarzy polskich poświęcających się przedstawianiu różnych scen z polskich buntów i powstań". W książce wybitnego polskiego badacza literatury i języka Aleksandra Brücknera „Z dziejów języka polskiego" skreślono zdanie: „już od lat kilkudziesięciu odmawiają nam tytułów do roli słowiańskiej, ograniczając całkiem dowolnie i fantastycznie Słowiańszczyznę do azbuki i prawosławia".

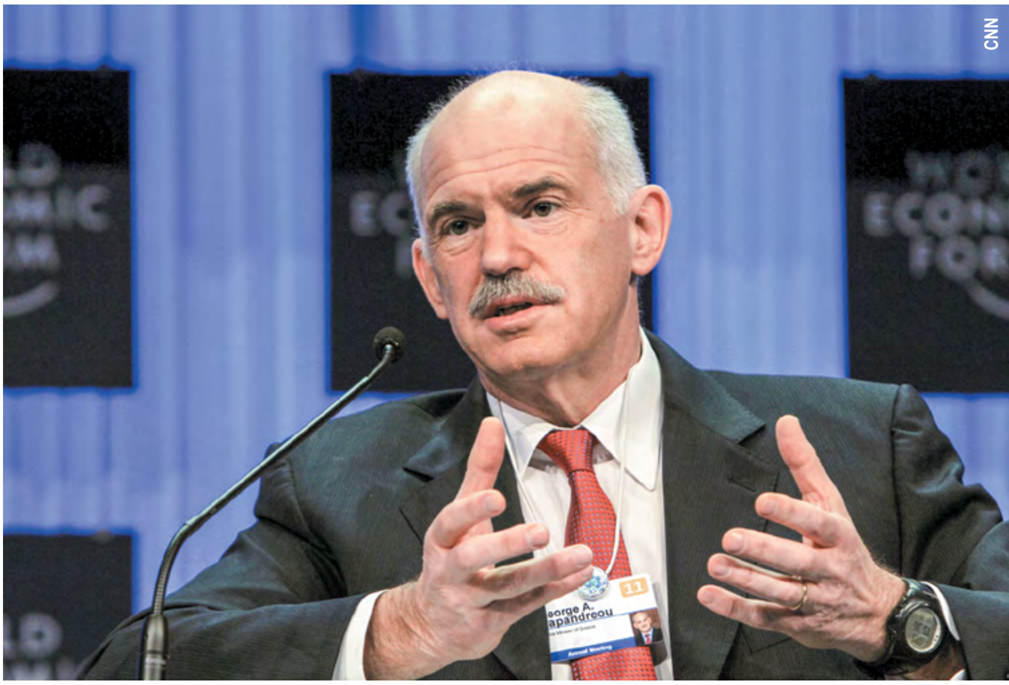
Władze rosyjskie doskonale rozumiały doniosłą rolę historii w patriotycznym wychowaniu młodzieży, usiłując odciąć ją od poznania własnej przeszłości. W 1887 roku cenzura zabroniła wydania książeczki pt. „Skarbczyk polski", z następującym umotywowaniem: „Utwór ten przeznaczony jest dla młodszych dzieci, napisany został w takim duchu, że zmusza do przypuszczeń, iż autor chciał uczynić historię Polski narzędziem polskiej propagandy patriotycznej. (…) wpaja się dzieciom przekonanie, że przeszłość jest dla dzieci polskich wspaniałym skarbem…", którym to skarbem, według władz carskich, z pewnością nie powinna była być. Zupełnie niewinna drobnostka sceniczna „Wiedeń ocalony" przeznaczona dla przedstawień dziecięcych, nie mogła być grana w 1903 roku, bo miała na celu „rozbudzenie w dzieciach patriotyzmu polskiego". Sztuka została wydana w Warszawie po zniesieniu prewencyjnej cenzury w 1908 roku. Zakazano też rozpowszechniania wydanej w Krakowie broszurki „Konik Zwierzyniecki" jedynie z tego powodu, że zamieszczono w niej wizerunek orła polskiego i innych symboli niezależności politycznej Polski.

C.d.n.

Jorgos Papandreu przy grobach swoich polskich przodków



MIECZYSŁAW JACKIEWICZ



JORGOS A. PAPANDREU

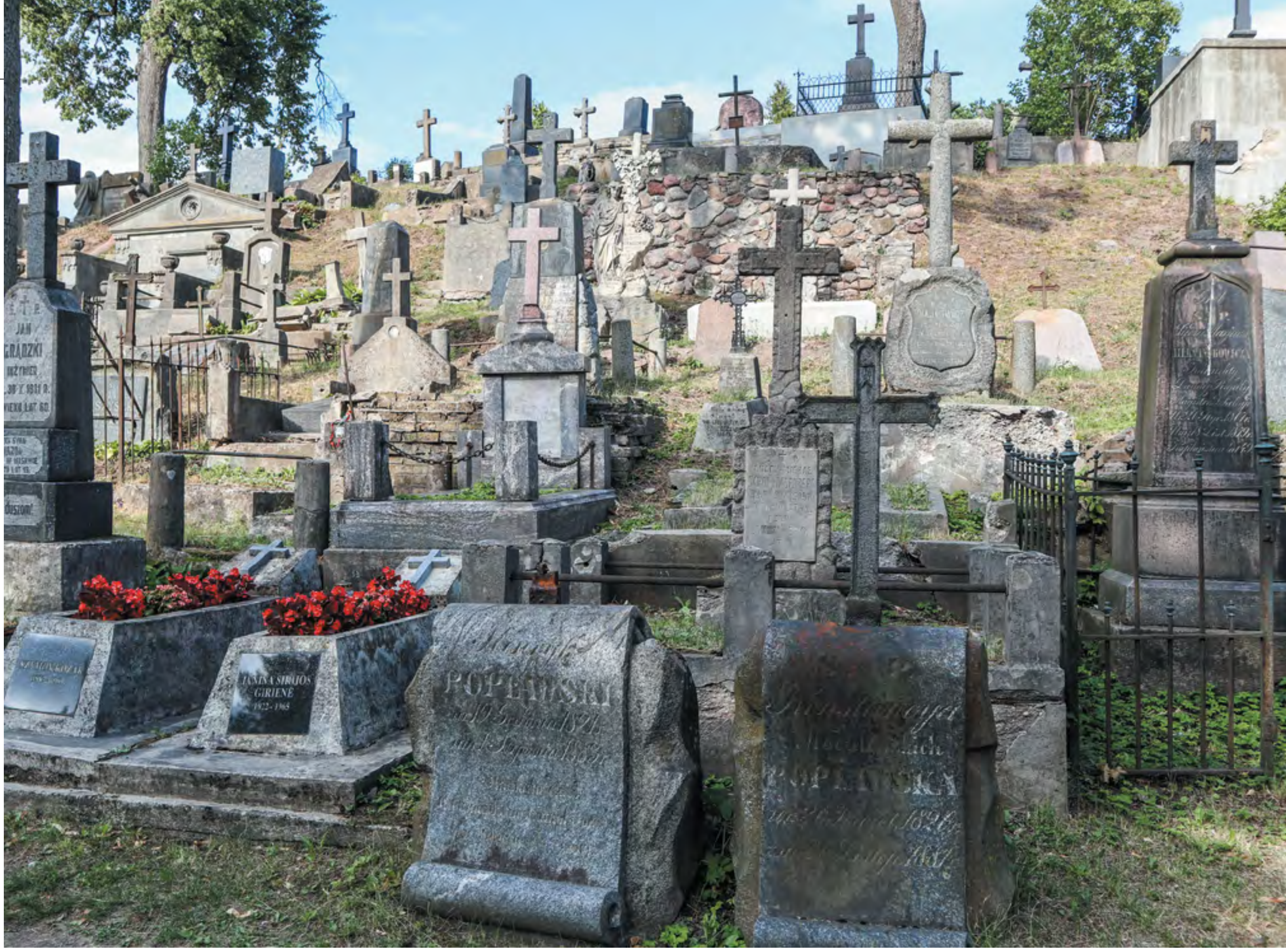
Pracując na stanowisku konsula generalnego RP w Wilnie, w dn. 25 stycznia 1999 r. otrzymałem z Ministerstwa Spraw Zagranicznych polecenie, by odszukać na cmentarzu na Rossie groby prapradziadków ministra spraw zagranicznych Grecji Jorgosa Andreasa Papandreu'a.

Zwrócił się on do ówczesnego ministra MSZ Włodzimierza Cimoszewicza z prośbą, aby mu ułatwić zwiedzenie Bałwaniszek, miejsca urodzenia jego prapradziadka Zygmunta Mineyki. Poinformowano go, że obecnie miejscowość Bałwaniszki leży na terenie Białorusi i nie ma możliwości tam się udać. J. Papandreu poprosił, aby umożliwiono mu odwiedzić groby rodziców jego prapradziadka, bowiem pochowani oni są, jak wiedział z przekazów rodzinnych, w Wilnie. Otrzymałem z MSZ informację, że Jorgos Papandreu z ministrem W. Cimoszewiczem przyjadą do Wilna 24 lutego.

W dn. 28 stycznia, w poniedziałek, pojechałem na Rossę do kierowniczki cmentarza Vidy Rutkauskienė z prośbą o odnalezienie grobów Mineyków. Poszliśmy z planem cmentarza w kierunku kaplicy cmentarnej, przed kaplicą skręciliśmy w lewo do grobu Salmonowiczówny i stamtąd znowu kręciliśmy w lewo i po przejściu kilku kroków z lewej strony alejki V. Rutkauskienė wskazała mi na wzniesieniu duży pomnik zwieńczony krzyżem. Niżej na tablicy przeczytałem inskrypcję Stanisław Mineyko, nieco niżej – Cecylia z Szukiewiczów Mineyko. Janek Łapin, kierowca, sfotografował grób i pomnik Mineyków. Pozostało czekać na przyjazd praprawnuka Jorgosa Andreasa Papandreu'a, od 18 lutego 1999 r. ministra spraw zagranicznych w rządzie premiera Kostasa Simitisa w Grecji.

Jorgos A. Papandreu urodził się 16 czerwca 1952 r. w Saint Paul w Minnesocie w USA, gdzie jego ojciec Andreas Papandreu (1919-1996) zajmował stanowisko profesorskie. Pochodzi z rodziny o tradycjach politycznych. Jego dziadek, Jeorjos Papandreu (1888-1968) ożenił się z Zofią Mineyko, córką Zygmunta Mineyki z Bałwaniszek, powstańca 1863 roku, zesłańca i później inżyniera w Grecji. Jeorjos Papandreu był trzykrotnie premierem Grecji.

24 lutego 1999 roku, niedziela. Na dworze było zimno, padał mokry śnieg. Poinformowano mnie, że minister J. Papandreu z rodziną, razem z ministrem Włodzimierzem Cimoszewiczem z małżonką i Antanasem Valionisem, ministrem spraw zagranicznych LR oraz polski ambasador Jerzy Bahr są na obiedzie w restauracji Ida Basar przy ulicy Subocz i wkrótce będą przy cmentarzu. Poproszono, abym pojechał na Rossę i zaczekał na gości. Czekałem na nich 15



CMENTARZ NA ROSSIE W WILNIE

minut, przyjechali o 15.30 od ulicy Sukiilėlių (d. Listopadowa). Wysiedli z samochodów, stali w grupie Włodzimierz Cimoszewicz z żoną, Antanas Valionis z żoną, Jorgos Andreas Papandreu z małżonką, synem i córką, ambasador Litwy w Grecji Dainius Junevičius. Wokół Papandreu'a kręciło się kilka jego ochroniarzy. Jerzy Bahr zobaczył mnie, podprowadził do Cimoszewicza, przedstawił: – prof. Mieczysław Jackiewicz, konsul generalny, znawca Wilna – Cimoszewicz uśmiechnął się i rzekł:

– Miło pana poznać, panie konsulu. Wiele o panu słyszałem i o pana książkach. – Podałem mu książkę „Wileńska Rossa. Przewodnik po cmentarzu". Przedstawił mnie żonie, książkę schował do kieszeni płaszcza. Podeszliśmy do ministra J. A. Papandreu'a, przedstawił mnie jemu po angielsku. Minister, wysoki, postawny mężczyzna uśmiechnął się pod wąsem i rzekł: – *Very good!*

Podprowadziłem gości na cmentarzyk wojskowy do mauzoleum marszałka Józefa Piłsudskiego. Opowiedziałem o pochówku serca Marszałka przy grobie jego matki i pochowanych wokół żołnierzach z 1920 i 1944 roku. W. Cimoszewicz tłumaczył na język angielski. Na płycie Grobu Matki i Serca Syna J. Papandreu i W. Cimoszewicz złożyli wieniec. A. Valionis stał z boku. Następnie skierowaliśmy się na cmentarz, po drodze do grobu Mineyków opowiadałem historię cmentarza, Cimoszewicz tłumaczył. Pokazywałem niektóre nagrobki.

Podeszliśmy do grobu Jonasa Basanavičiusa. Poinformowałem, że pochowany tu człowiek jest ojcem odrodzenia litewskiego. A. Valionis i J. Papandreu położyli bukiet kwiatów, Valionis zapalił znicz. Dookoła kręcili się pracownicy MSZ Grecji, ochroniarze greccy i litewscy… Idąc do grobu Mineyków, Valionis opowiadał, że rodzina była uboga, musieli starać się o potwierdzenie szlachectwa… Opowiadał kłamstwa, ktoś musiał go wprowadzić w błąd. Mineykowie byli zamożni, tylko w Bałwaniszkach gminy holszańskiej mieli ok. 1000 dziesięcin gruntu i lasu. Nie wypadało mi wyprowadzić z błędu ministra, poza tym Mineykowie byli znani na Litwie jako szlachta herbowa, pochodząca od żmudzkich *kunigasów*. Ale o tym, niestety, minister Litwy nie wiedział.

Podeszliśmy do grobu Mineyków. Żona ministra J. Papandreu'a, syn i córka weszli na wzniesienie, stanęli przy pomniku. Pani Papandreu położyła kwiaty. Fotografowano ich. Wykonano kilka zdjęć. Było pochmurno, mokry śnieg ciągle padał, goście byli zziębnięci. Wszyscy: goście, Polacy i Litwini, ochroniarze skierowali się do samochodów. Przy samochodzie J. Papandreu podał mi rękę i powiedział krótko: – *Thank you!* – Odrzekłem: – I ja dziękuję! Włodzimierz Cimoszewicz grzecznie się ze mną pożegnał, pani ministrowa również podała mi dłoń, podziękowała. Wsiedli do wozów i odjechali ■



Maurycy FRĄCKOWIAK

DWÓR SUCHODOLSKICH

Rohoźnica Wielka



MAURYCY FRĄCKOWIAK



FRAGMENT PARKU DWORSKIEGO

Gdy udamy się w podróż trasą P50 z miejscowości Mosty do miejscowości Zelwa, to po przejechaniu kilkunastu kilometrów ujrzymy tablicę z nazwą miejscowości Rohoźnica Wielka. Tuż za tablicą, po lewej stronie szosy, ujrzymy kościół pw. Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski. Już na pierwszy rzut oka widać, że to stosunkowo nowa świątynia.

W istocie zbudowano ją w 1926 r. Gdy po przejechaniu kilkuset metrów skręcimy w prawo, to wjedziemy w ulicę Leśną. Po przebyciu wiorsty ujrzymy z lewa dwie przysadziste pozostałości bramy wjazdowej na dziedziniec dwor-

ski. Owe ceglane budowle były onegdaj pomieszczeniami stróżów strzegących wstępu na dziedziniec. Gdy doń podjedziemy, to ujrzymy w oddali widok okazałego dworu, który równie dobrze można by mienić pałacem. Od bramy wjazdowej do dworu wiedzie ścieżka pokryta spękanym betonem.

Jadąc z Grodna, postanowiłem zatrzymać się w tej miejscowości, aby zobaczyć, ile pozostało z majątku należącego onegdaj do kilku zacnych rodów. Miejscowość ma bowiem długą historię. Przed wiekami należała do wielkich książąt litewskich, a następnie do Kieżgajłów, królowej Bony, Puksztów i Wiesiołowskich.

W drugiej połowie XVIII w. Rohoźnica Wielka stanowiła centrum latyfundiów rodziny Suchodolskich herbu Janina. W 1791 r. wzniesiono tu klasycystyczny dwór dla kasztelana smoleńskiego Antoniego Suchodolskiego. Świadczy o tym data, widoczna w trójkątnym szczycie od strony ogrodów. Obiekt jest budowlą siedemnastoosiową, parterową, podpiwniczoną, zbudowaną na planie prostokąta. Jedynie środkowa, trzyosiowa część budowli posiada piętro. Patrząc nań z oddali, odnosi się wrażenie, iż projektant nie zachował proporcji szerokości do wysokości, przez co bryła obiektu wydaje się być nadmiernie płaska. Budowla mocno zyskuje, gdy podejdziemy bliżej. Ujrzymy bowiem jej okazałą środkową część. Stanowi ją wyniosły portyk, wsparty na czterech kolumnach korynckich z doskonale zachowanymi kapitelami. Kolumny dźwigają belkowanie pokryte girlandami i zwieńczone gzymsem kostkowym. Ponad nim znajduje się szczyt dekorowany podwieszonym wieńcem girlandowym. Ongiś po obu bokach szczytu stały wazony – prawdopodobnie żeliwne. Z bliska widać, że szczyt ulega erozji. Powodem jest destrukcja opierzenia. Również część



Brama wjazdowa do posiadłości Suchodolskich



Kościół pw. NMP Królowej Polski w Rohoźnicy Wielkiej

rynien wygląda jak durszlak, co sprawia, iż padający deszcz spływa po elewacjach niszcząc tynki. Dach dworu pokryty jest wszechobecnym na Białorusi eternitem. Okna (za wyjątkiem pięciu na piętrze z obu stron pałacu) wymieniono na plastikowe, ale o innych podziałach. Pośrodku elewacji, od strony dawnych ogrodów, znajduje się ryzalit ozdobiony czteroma szerokimi pilastrami, umieszczonymi w przestrzeniach międzyokiennych. Nad ryzalitem jawi się belkowanie ozdobione girlandami, a nad nim trójkątny szczyt także ozdobiony girlandami. Na gładkiej powierzchni szczytu widnieje wspomniana data budowy dworu. Poniżej ryzalitu znajduje się taras oparty na czterech czworograniastych filarach, który został dobu-



Portret Januarego Suchodolskiego autorstwa Maksymiliana Fajansa

dowany z końcem XIX w.

Z tarasu roztacza się widok na przestrzeń wypełnioną zielenią. Widać ślady niegdysiejszych tarasów, trochę starodrzewa i współczesną prymitywną muszlę koncertową. Niegdyś w ogrodach pałacowych istniały dwie bardzo leciwe aleje lipowe. Rosły tu również brzozy, platany, sosny, świerki, akacje i białodrzew. Rosły też drzewa owocowe. Na czterech tarasach widniały rabaty kwiatowe, zaś tarasy schodziły do niewielkich stawów.

Zachowany dwór jest niewątpliwie atrakcją turystyczną. Przyciąga jednak nie tylko swoim wyglądem, ale również bogatą historią jego dawnych lokatorów.

Wiemy, iż Suchodolscy gościli tu niegdyś króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. Na pamiątkę tego wydarzenia jeden z pokoi na parterze, usytuowany w połowie długości prawego skrzydła, nosił nazwę „królewski".

Tu we dworze mieszkał January Suchodolski (1797-1875), uczestnik powstania listopadowego. W 1810 r. wstąpił do Korpusu Kadetów Szkoły Elementarnej Artylerii i Inżynierów Wojsk Księstwa Warszawskiego, mieszczącej się w Arsenale warszawskim. W 1823 r. został adiutantem polowym dowódcy pułku Grenadierów Gwardii Królewskiej gen. Wincentego Krasińskiego i awansował na kapitana. Walczył pod Wawrem, Grochowem i Iganiami. W czasie wolnym szkicował i portretował żołnierzy. Malował obrazy historyczne i batalistyczne. Jego znane i popularne dzieła to m.in. *Obrona Jasnej Góry 1655, Bitwa pod Somosierrą, Bitwa pod Radzyniem, Berezyna, Ułan w kuźni pod Czorsztynem.*

Tu urodził się i mieszkał młodszy brat Januarego – poeta i żołnierz Rajnold (1804-1831). Ukończył słynne gimnazjum w Swisłoczy, gdzie należał do tajnego Towarzystwa Zorzan, związanego z Towarzystwem Filaretów. Po wybuchu powstania 1830 roku został członkiem Towarzystwa Patriotycznego. Jako żołnierz gwardii honorowej, a później jako podchorąży 5. Pułku Strzelców Pieszych brał udział w powstaniu listopadowym. Został ranny w bitwie pod Ostrołęką. Brał udział w walkach o Warszawę we wrześniu 1831 r., w czasie których został ponownie ciężko ranny. Na wieść o zdobyciu stolicy przez Rosjan Suchodolski pozrywał bandaże z ran i zmarł z wykrwawienia. Był autorem pieśni powstańczych. Najbardziej popularną jest pieśń *Witaj, majowa jutrzenko!*.

W latach 1906-1939 pałac należał do Oskara Meysztowicza. Jego zięć Ksawery Pruszyński, znany przedwojenny pisarz, gościł wielokrotnie w pałacu, zaś jego małżonka Maria była ostatnią dziedziczką włości. Pisarz uwiecznił rohoźnicki dwór w opowiadaniu „Karabela z Meschedu".

Opuszczałem dziedziniec dworski z mieszanymi uczuciami. Cieszyłem się, że dwór jeszcze istnieje. To z pewnością zasługa dyrekcji kołchozu im. Adam Mickiewicza, która ma tutaj swoją siedzibę. Zmartwiły natomiast symptomy postępującej destrukcji budowli.

Myślę, że, będąc w okolicy, warto ów obiekt odwiedzić. Ja chciałbym ujrzeć go jeszcze raz ■

Dzieje świątyni w Wysocku

Dymitr ZAGACKI



Obecny widok na świątynię w Wysocku

Wysock obecnie to mała wymierająca wieś w rejonie słonimskim obwodu grodzieńskiego na Białorusi. Obok wsi znajduje się staw z zabytkowym młynem wodnym, a wokół rozlegają się pola i lasy. Niestety, ani położenie w przepięknej okolicy, ani świeże powietrze nie przyciąga ludzi, żeby tu zechcieli pozostać.

Młodzież, bowiem, zresztą jak w wielu innych miejscowościach, opuszcza swoje rodzinne gniazda, udając się do miasta w poszukiwaniach pracy lub na studia. Gdy zwiedzałem Wysock na początku marca, nie spotkałem po drodze żadnej żywej duszy.

Wysock jest miejscowością bardzo starą, pamiętającą lepsze czasy. Na głównej ulicy pod rozpełzającym się asfaltem widoczne fragmenty międzywojennego bruku z polnego kamienia czyli tzw. kocich łbów. Drewniane domy stoją na fundamentach złożonych z podobnych, tylko większych kamieni – w taki sposób budowano w okresie międzywojennym.

W Wysocku jest zabytkowa cerkiew prawosławna pw. św. Mikołaja. Świątynię zbudowano prawdopodobnie w pierwszej połowie XVIII w., przy tym kilkakrotnie zmieniała ona przynależność konfesyjną.

Według Piotra Karweckiego, miłośnika podróży i kolekcjonera rękopisów i dokumentów, za czasów dawnej Rzeczypospolitej Wysock dzielił się na osobne majątki z attynencjami: Wysock Mniejszy i Wysock Większy. W XVII wieku majątki te należały do rodzin Karpiów i Łukaszewiczów. W tym też okresie pojawiają się pierwsze wzmianki o istnieniu świątyni w opisywanej miejscowości.



Ks. Jan Skarzyński

Wśród zbiorów Karweckiego jest inwentarz majątku Steyderowszczyzna, do którego należała również majętność w Wysocku wraz z młynem i cerkwią unicką. Dokument dotyczy podziału majątku pomiędzy braćmi: Hieronimem i Konstantym Łukaszewiczami – synami zmarłego przed 1628 r. Adama Łukaszewicza, stolnika słonimskiego, i jego żoną, Teklą z Korsaków. Podział został dokonany w 1635 r. i z tego roku pochodzi dokument. Właśnie w nim po raz pierwszy została wzmiankowana świątynia w Wysocku. Była to wówczas drewniana cerkiew rodziny Łukaszewiczów. Po Łukaszewiczach właściciele Wysocka się zmieniali i o majątek trwał prawie 100-letni proces sądowy. Wieś należała kolejno do kilkunastu różnych rodzin szlacheckich.

Nowe dane, dotyczące świątyni w Wysocku, spotykamy w prawo-

Dymitr ZAGACKI



WIDOK NA STAW I MŁYN WODNY W WYSOCKU

sławnym kalendarzu grodzieńskim sporządzonym pod koniec XIX stulecia. W dokumencie opisano świątynię murowaną z murowaną również dzwonnicą wzniesioną w 1730 r. przez Kobylińskich. Prawdopodobnie to oni lub ktoś inny z właścicieli katolików (bo Łukaszewicze byli unitami) przekształcili cerkiew unicką na kościół rzymskokatolicki. Tak czy inaczej, świątynia w Wysocku przez długi czas należała do konfesji rzymskokatolickiej. Jak pisał bp Paweł Kubicki w książce pt. „Bojownicy kapłani za sprawę kościoła i ojczyzny", w 1839 roku w ramach represji po powstaniu listopadowym, władze carskie zabrały kościół katolikom i przekazały go prawosławnym.

Po odrodzeniu Państwa Polskiego świątynia po raz kolejny zmieniła przynależność konfesyjną, została bowiem zwrócona katolikom i konsekrowana ponownie pw. św. Stanisława.

W okresie międzywojennym Wysock był rozległą terytorialnie parafią w dekanacie słonimskim. Parafia w tym czasie liczyła nieco ponad 1100 wiernych, zaś w 1938 roku – 1350. Parafia posiadała okołosiedemdziesięciohektarowe beneficjum dzierżawione miejscowym gospodarzom prawosławnym.

W 1936 r. proboszczem w Wysocku został ks. Jan Skarzyński (1903-1994), który przyczynił się do rozwoju życia religijnego w okolicy, aktywnie prowadził pracę duszpasterską i uczył religii w szkołach.

Ks. Tadeusz Krahel w artykule poświęconym ks. Janowi Skarzyńskiemu opisał ostatnie lata jego pobytu w Wysocku: „Z prawosławnymi umiał żyć zgodnie i oni go bardzo szanowali. To dało o sobie znać wymownie po zajęciu tamtych terenów przez wojska sowieckie we wrześniu 1939 roku. Kiedy nowa władza zwołała zebranie mieszkańców i tworzyła *sielsowiet*, to miejscowi prawosławni chcieli obwołać księdza przewodniczącym sielsowietu. Kiedy na to się nie zgodził, to obwołano go na sekretarza. Już po paru dniach przedstawiciele NKWD aresztowali go i zawieźli do więzienia w Derewnej, skąd następnego dnia zawieziono księdza do NKWD w Słonimiu. Tu potrzymali go jeden dzień, gdyż przyjechali mieszkańcy Wysocka, aby go bronić. Dalej więc pracował w swojej parafii i bardzo przeżywał wywózki swoich wiernych, a także i prawosławnych. Po zajęciu tamtych terenów przez Niemców ks. Skarzyński został przeniesiony do Słonimia. Tu był proboszczem parafii św. Andrzeja i dziekanem z prawami wikariusza generalnego na dekanat słonimski. Dojeżdżał również przez jakiś czas raz w miesiącu do Wysocka. We wrześniu 1943 roku zabrano ks. Skarzyńskiego. Wywieziono go do obozu w Grajewie, skąd zamierzano wywieźć na roboty do Niemiec".

Na szczęście, ostatni proboszcz z Wysocka zdołał uciec z obozu i pozostał w Polsce. Co dotyczy opuszczonego kościoła, to w 1944 r. został on podpalony przez radzieckich partyzantów, a po wojnie wykorzystywano budynek świątyni jako magazyn kołchozowy. Wskutek barbarzyńskiego stosunku unikatowy budynek w stylu klasycystycznym powoli popadał w ruinę.

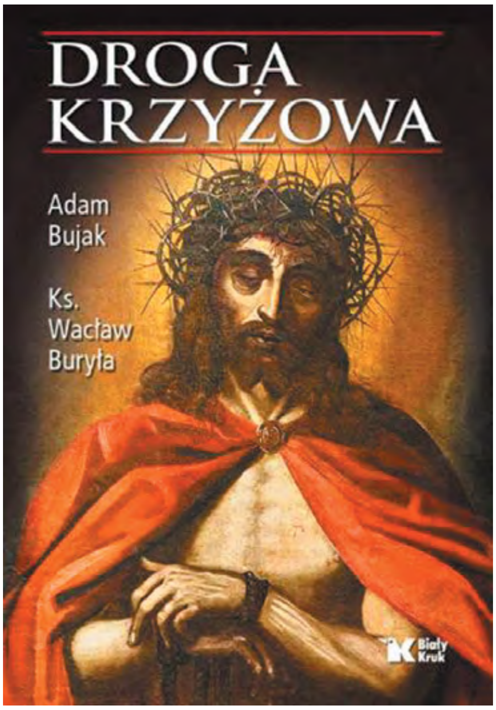
Dopiero w 2002 roku świątynię zwrócono wiernym, jednak tym razem prawosławnym. Obecnie jest to cerkiew pw. św. Mikołaja ■

Droga Krzyżowa

Książkę po tym tytułem wydało krakowskie wydawnictwo Biały Kruk.

Autor – ks. Wacław Buryła to doświadczony kapłan i zarazem poeta kilkudziesięciu tomików wierszy tłumaczonych na wiele języków.

– Życie nie może być wędrowaniem na ślepo, na oślep, byle gdzie. Bo wtedy można się zagubić – pisze we wstępie ks. Wacław. Książka jest utrzymana w duchu modlitewno-kontemplacyjnym, przemawia do czytelników zarówno głębokim słowem, jak i sugestywnym obrazem. Ukazuje ona w tych dwóch wymiarach poszczególne etapy zbawczej Męki Pana Jezusa. Autorzy rozważają jej sens w kontekście współczesnego świata i problemów, z którymi się boryka człowiek w XXI w.



Rozważaniom kapłana towarzyszą poruszające zdjęcia mistrza fotografii, Adama Bujaka, pozwalające zanurzyć się w atmosferę i wielką tajemnicę Męki, Śmierci i Zmartwychwstania Chrystusa. Budują więź emocjonalną z wydarzeniami, które rozegrały się na Via Dolorosa i stanowią kwintesencję naszej wiary. Książka na pewno będzie pomocna w przemyślaniu i przemodleniu tajemnicy Męki Chrystusowej, zrozumieniu jej sensu i znaczenia.

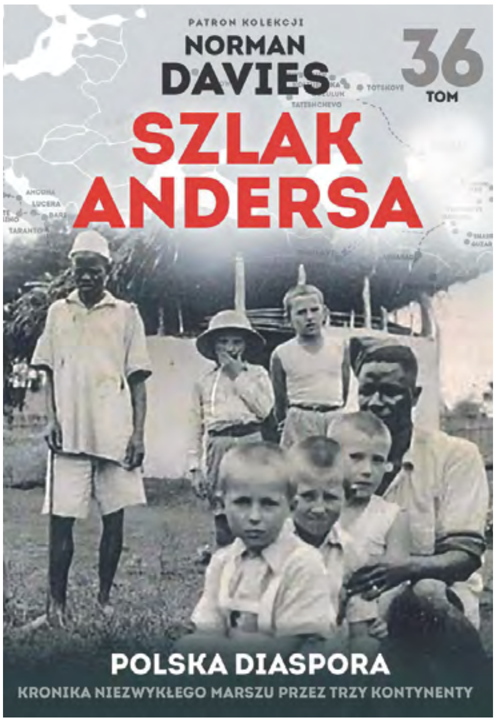
– Chrystus samotnie wędrował drogą krzyża, bez naszego udziału, bez naszego wsparcia. My możemy wędrować razem z Nim, możemy oprzeć się na Jego krzyżu, na Jego miłości. I to jest nasza największa szansa. Warto z niej skorzystać – podkreśla autor.

Można niniejszą książkę kontemplować w zaciszu domowym, ale warto wybrać się z nią na Drogę Krzyżową, której stacje znajdują się w każdym kościele, czy też na Kalwarie w plenerze, których tyle dzisiaj powstaje.

Szlak Andersa

Książka „Polska diaspora. Szlak Andersa". To już tom 36. autorstwa profesora Normana Daviesa.

Marsz Armii Andersa nie ma sobie równych w historii: 125 tysięcy ludzi przeszło 12 tysięcy kilometrów. Rozsypani po „nieludzkiej ziemi" Polacy stawili się na wezwanie generała Władysława Andersa, licząc na ocalenie. Granice Związku Sowieckiego przekraczali z nadzieją na powrót do domów. Gdy zwyciężali Niemców pod Monte Cassino, Ankoną i Bolonią, wiedzieli już, że nadzieje te pozostaną niespełnione. To oni stali się namiastką wolnej Polski. Żołnierzom towarzyszyli cywile: dzieci, kobiety, starcy. Wszyscy oni próbowali normalnie żyć: działały szpitale, szkoły, sierocińce. Trudy ich marszu, codzienne rozterki,



poświęcenie w boju, drobne radości i wielkie dramaty składają się na opowieść o jednym z najbardziej niezwykłych rozdziałów II wojny światowej.

W kolekcji „Szlak Andersa" jest pokazana ogromna różnorodność ludzi dowodzonych przez generała Andersa, cały wachlarz ich uczuć i przeżyć. W każdym z 40 tomów zamieszczono nieznane relacje świadków, niepublikowane dotąd materiały archiwalne oraz zdjęcia dokumentujące jeden z najbardziej niezwykłych rozdziałów II wojny światowej.

Autor – Norman Davies jest brytyjsko-polskim historykiem znanym z publikacji o historii Europy, Polski i Wielkiej Brytanii. Jest honorowym obywatelem Warszawy, Wrocławia, Lublina i Krakowa.

Przygotowała
Eliza Andruszkiewicz

O datowaniu Wielkanocy

Data Świąt Wielkanocnych nie była ustalona precyzyjnie aż do powszechnego Soboru Nicejskiego, który odbył się w 325 roku, zwołany przez cesarza Konstantyna Wielkiego. Zgodnie z ustaloną wtedy definicją, Wielkanoc przypada w pierwszą niedzielę po paschalnej pełni Księżyca.

Definicja wydaje się być prosta i klarowna. Wyjaśnienia jednak wymaga, co to jest paschalna pełnia Księżyca. Ponieważ Wielkanoc to święto religijne, odwołujemy się do ustaleń Soboru Nicejskiego i ich relacji do zjawisk astronomicznych. Na Soborze wprowadzono pojęcie kościelnej pełni Księżyca, która oznacza przybliżone daty astronomicznej pełni Księżyca, wyznaczone przez ówczesnych astronomów. Astronomiczna pełnia Księżyca to moment, kiedy Księżyc znajduje się po przeciwnej stronie Ziemi co Słońce, czyli jego długość ekliptyczna różni się o 180 stopni od długości ekliptycznej Słońca. Daty kościelnej pełni Księżyca zostały stabelaryzowane i do dziś są podstawą do obliczania daty Wielkanocy. Paschalna pełnia Księżyca to pierwsza kościelna pełnia Księżyca następująca po 20 marca danego roku. Stąd na podstawie znajomości daty paschalnej pełni Księżyca wyznacza się data Wielkanocy z podanej definicji.

Począwszy zatem od roku 326 Wielkanoc nie jest wyznaczana przy użyciu daty równonocy wiosennej i nie ma z nią bezpośredniego związku, wbrew obiegowej opinii, że Wielkanoc wypada w pierwszą niedzielę po pierwszej wiosennej, astronomicznej pełni Księżyca. To błędna definicja.

Astronomiczna pełnia Księżyca jednak następuje w dwóch różnych dniach na kuli ziemskiej. Dzieje się



GIOTTO. WJAZD DO JEROZOLIMY

to dlatego, że obrót Ziemi wokół osi (z zachodu na wschód) następuje w ciągu 24 godzin, więc jeśli np. w Krakowie jest godzina 8.00 rano w niedzielę, wtedy na Hawajach jest godz. 20.00, ale dnia poprzedniego, czyli sobota. Jednakże Wielkanoc ma miejsce tego samego dnia na całej kuli ziemskiej, ponieważ jej datowanie oparte jest nie na astronomicznej pełni Księżyca, lecz na paschalnej pełni Księżyca, której data jest taka sama dla całej Ziemi. Data paschalnej pełni Księżyca może różnić się od daty astronomicznej pełni Księżyca nawet o trzy dni, więc przy obliczeniach daty Wielkanocy trzeba używać pojęcia paschalnej pełni Księżyca.

Z podanej definicji datowania wnosimy, że Niedziela Wielkanocna może wypaść najwcześniej 22 marca, a najpóźniej 25 kwietnia. Pierwszy przypadek następuje wówczas, gdy kościelna pełnia Księżyca ma miejsce 21 marca w sobotę. Czyli paschalna pełnia Księżyca ma miejsce 21 marca, a najbliższa niedziela po niej wypada 22 marca, stając się Niedzielą Wielkanocną. Najbliższa taka sytuacja będzie miała miejsce aż w roku 2285. Podobnie, drugi przypadek ma miejsce, gdy kościelna pełnia Księżyca wypada 20 marca w sobotę. Wtedy kolejna pełnia wypada 18 kwietnia w niedzielę (29 dni po poprzedniej), co daje nam Wielkanoc w dn. 25 kwietnia. Taką datę będzie mieć Wielkanoc w roku 2038.

W tym krótkim opisie zajmujemy się jedynie datą Wielkanocy używaną w Kościele zachodnim, pośród np. katolików czy protestantów, gdzie datowanie oparte jest na kalendarzu gregoriańskim, wprowadzonym przez papieża Grzegorza XIII w 1582 roku. Kościoły wschodnie obliczają daty świąt kościelnych, w tym Wielkanocy, kierując się kalendarzem juliańskim, który obowiązywał przed reformą kalendarza w 1582 r.

PRZYGOTOWAŁA
ELIZA ANDRUSZKIEWICZ

Jest taka Noc

Baranku Wielkanocny

Baranku Wielkanocny coś wybiegł z rozpaczy
z paskudnego kąta
z tego co po ludzku się nie udało
prawda, że trzeba stać się bezradnym
by nie logiczne się stało
Baranku Wielkanocny coś wybiegł czysty z popiołu
prawda, że trzeba dostać pałą
by wierzyć znowu

Jan Twardowski

Bóg odrzucił ten kamień

Bóg odrzucił ten kamień jakby nic nie ważył
I wstał tak lekko z grobu,
że na twarzach straży
Nie było widać lęku i zdumienia
Może nie zobaczyli nawet,
że się świat odmienia
Bóg zmartwychwstał,
odwalił groby naszych domów
Gdzie tak już dobrze we śnie dusznym było
I nie przepuścił tej nocy nikomu
Spod ciepłych pierzyn wywlekał nas siłą
Bóg zmartwychwstał,
odwalił groby naszych domów
Byśmy stanęli. Na światło spojrzeli
Byśmy wołaniem wielkim odetchnęli

Ernest Bryll

Pieśń paschalna

Nie Kalwaria, nie Golgota,
ale chmura szczerozłota
i wiatr skory;
nie noc i cierń, ale słońce
i blaski się wplatające
w kędziory.
Na tej szczerozłotej chmurze
fruniesz – zwycięski – ku górze,
„Sprawca zachwytów”;
lśni marszczona wiatrem szata,
a z szaty na Polskę spada
woń hiacyntów.
Za te cuda oczywiste
jakże ja Cię uczczę, Chryste?
Wierszem chyba.
Lecz patrząc na Twoją chwałę,
stanąłem i oniemiałem,
jak ryba.
Bo trudno ziemskim inkaustem
sprawy opisać przepastne:
wiatr i złoto –
chyba tylko oczy zadrzeć,
zasłuchać się i zapatrzeć
w szum odlotu.
Spójrzcie: nad Wieżą Mariacką!
Spójrzcie: już mały jak cacko
leci.
Wirują złociste koła.
Zieleń gra. Purpura woła.
RESURREXIT.

Konstanty Ildefons Gałczyński



Fra Angelico. Zmartwychwstanie Chrystusa



Helena Puszczyna i Ala Jakuszewska

W hołdzie Świętemu

Jan Paweł II mówił: „Człowiek jest wielki nie przez to, co posiada, lecz przez to, kim jest; nie przez to, co ma, lecz przez to, czym dzieli się z innymi!" – te słowa przemawiają do każdego człowieka i trafiają do głębi serca. Przypominają nam, Polakom, jak ważne jest zachowanie wartości, otrzymanych w domu rodzinnym. Tym bogactwem możemy dzielić się nie tylko z najbliższymi, ale i z tymi ludźmi, których codziennie spotykamy w naszym życiu.

W 100. rocznicę urodzin Jana Pawła II moja mama – nauczycielka języka polskiego Helena Puszczyna z domu Samowicz - napisała wiersz poświęcony pamięci wielkiego papieża, w którym opowiedziała o marzeniu jej Mamy, a mojej Babci, która zawsze tęskniła za Polską, możliwością otwarcie chodzić do kościoła i odwiedzać święte miejsca.

Do wiersza mamy skomponowałam muzykę. Tak powstał utwór pt. „Wadowice – milion serc" zainspirowany małą Ojczyzną Jana Pawła II. Piosenka została wykonana po raz pierwszy w Połocku przez grupę wokalną „Dźwińskie wianki".

Zapraszamy do słuchania utworu na YouTube:

https://www.youtube.com/watch?v=XxIvsQMPVX0

Ala JAKUSZEWSKA

PS. Jeżeli kogoś zainteresuje piosenka, to chętnie prześlemy nuty. Proszę pisać na e-mail: *helenapuszczyna@gmail.com* lub *3117132@gmail.com*

Wadowice – milion serc

Tekst Helena PUSZCZYNA
Muzyka Ala JAKUSZEWSKA

W Wadowicach było drzewo posadzone
Z biegiem czasu Janem Pawłem ozdobione.
I w koronie tego drzewa zamiast liści
Chrześcijańskich serc milionów stałe bicie.
A te serca są bordowe i różowe,
I jak słońce na Południu tak czerwone.
Utrzymane wszystkie serca przez krynicę,
Co dla świata narodziły Wadowice.

Refren:
Jeśli zechcesz tu przyjechać podczas lata,
To odczujesz, jak tu brzmi muzyka świata.
I zaprasza, i zaprasza do przyszłości,
bo w tych górach Bóg nas czeka dla radości!

Wadowice, to marzenie mojej mamy
Niespełnione. Niemożliwy życia dramat.
Wojną ludzie rozdzieleni przez granicę,
Tylko we śnie mogli trafić do Wadowic.
Ciepły wiatr przyniesie nowy strumień zmiany
I nauczy nas pokonać moc tej ściany.
Nowy czas rozkruszył wszystkie te granice-
Mam możliwość dziś odwiedzić Wadowice.
Refren

Zimne lato w RPA

Zaskoczyło nas zimno, a przecież to jeszcze lato w Południowej Afryce!

Lato nietypowe, po omdlewających upałach w grudniu, rok 2020 jest burzowo-deszczowy.

Wody w zbiornikach afrykańskich nie zabraknie, to pewne!

Soczysta zieleń daje wypoczynek oczom zmęczonym pracą przy komputerze.

Z najlepszymi życzeniami

Barbara M.J. KUKULSKA
Johannesburg, RPA



Irena Waluś

Działacze Związku Polaków na Białorusi podczas Drogi Krzyżowej w Lourdes. Maj 2015 r.



Irena Waluś

Nabożeństwo Drogi Krzyżowej to w Kościele katolickim jedna z najważniejszych tradycji. Francja. Lourdes. Maj 2015 r.

